

Cena 20 sant

Janopole
Romers A.

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III, № 2 (108)

Ryga, 10 stycznia 1937 r



Matka Boska z Dzieciątkiem

Obraz Rafaela

Jeśli pszczola w styczniu
Z ula wylatuje,
Rzadko rok pomysłny
Nam obiecuje.

Gdy w styczniu woda
W rzekach huczy,
To na wiosnę mróz dokuczy.

W styczniu mroźna pogoda,
Będzie w polu uroda.

W styczniu łów łatwy
Na kuropatwy!

Gdy na Trzech Króli
Drzewa śniegiem kryte,
Znaczą się w roku
Plony obfite.

Trzej Królowie wichry ciszą
I krzyżki
Na drzwiach piszą.

Gdy Trzy Króle pogodą
obdarzą,
Nie zasypiaj ranków
gospodarzu!
Przyjdzie wiosna wnetki,
Pamiętaj na hetki!

Przyjdzie św. Weronika,
Zniesie jajo kaczka dzika

Jeżeli w św. Paweł
Deszcz albo śnieg pada,
Dobrych się urodzajów
Spodziewać wypada.

św. Paweł jasny
Dobry rok głosi,
Gdy śnieg albo deszcz,
Nieurodzaj wnosi.

Kiedy w Pawła jest pogoda,
To rolnikom jest wygoda;
Ale kiedy w Pawła leje,
Tedy rolnik subożeje.

Fabjana, Sebastjana,
Nie skąp bydłu siana.

Gdy św. Agnieszka
Wypuści śnieg z mieszka,
To go nie powstrzyma
Ani do Franciszka.

Gdy Wincenty da pogody,
Więcej wina niżli wody.

Na św. Wincenty,
Nieraz mrozek cięty.

Gdy na Wincentego pogoda,
Będzie w polach uroda,
Gdy z nieba pada,
Rok drogi zapowiada.

Jeśli św. Piotr grzaje,
To za wiosną postrzykaj
Kur jeszcze zapieja.

Przemówienie Noworoczne Prezydenta Państwa Dr. K. Ulmanisa

W wieczór sylwestrowy, zanim dwunaste uderzenie zegarów obwieściło światu przyjście Nowego Roku, Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis zwrócił się do wszystkich obywateli Łotwy z przemówieniem noworocznym, transmitowanym przez radio.

— Jeszcze tylko krótka chwila — rozpoczął Prezydent Państwa — a pożegnamy się z odchodzącym rokiem 1936-ym, ażeby znowu rozpocząć rok nowy, w który wkroczymy zarówno pełni wielkich nadziei oraz z wiarą w przyszłość, jak i z mocnym postanowieniem oraz świadomością potrzeby dokonania naszej pracy...

Na ubiegły rok — zdaniem Prezydenta Państwa — nie powinniśmy się uskarżać. Dla naszego kraju nie był on rokiem złym, choć nad całym światem wisiały ciężkie burze. Dla nas rok ubiegły był spokojnym rokiem pracy. Praca jest walką. Naród Łotewski dużo zrobił w r. ub. Naród wygrał niejedną walkę.

Zarówno w zakresie materialnym, jak i w zakresie duchowych wartości rok ub. ma swoje poważne pozeje i zdobycze.

Przykładem wzrostu wewnętrznej siły Państwa jest — według Prezydenta — gotowość do ofiarności wszystkich obywateli w podjętej akcji budowy parku Uzvaras (Zwycięstwa), znakiem wzrostu prestiżu Państwa na zewnątrz jest powołanie Łotwy na członka Rady Ligi Narodów.

— Nowy rok już otwiera swe drzwi — kontynuuje Prezydent Państwa. — Będzie on dla nas takim samym rokiem pracy i walki, jak lata poprzednie.

Uczyńmy go rokiem osiągnięć i zwycięstw. Do pracy ponownie są wezwani wszyscy, wszyscy obywatele naszego państwa, a każdy w umyśle i w sercu własnym powinien znaleźć zrozumienie tego wezwania i zadań, jakie czas niesie.

Na zakończenie swego przemówienia Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w imieniu własnym i w imieniu rządu podziękował wszystkim tym, którzy w służbie o głu spełniali należycie swoje obowiązki oraz złożył życzenia noworoczne wszystkim obywatelom Łotwy.

Przemówienie swe Prezydent Łotwy zakończył słowami hymnu państwowego:

— Dievs, svēti Latviju!

Spotkanie Nowego Roku w Kasynie Oficerskim w stolicy
Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis spotkał Nowy Rok w Kasynie Oficerskim w stolicy, gdzie zebrał się korpus oficerski armii i marynarki wojennej Łotwy.

W wygłoszonym tutaj przemówieniu Prezydent Państwa podkreślił znaczenie ducha armii, jako najlepszej gwarantki niepodległości państw i narodów. Żołnierze i korpus oficerski armii łotewskiej złożyli dowody największego bohaterstwa i największych poświęceń w dobie walki o wolność i granice państwa.

Nowy rok domagać się będzie od nas wszystkich dalszej pracy, wytrzymalności i wytrwałości, gdyż wraz z przemianami, jakich jesteśmy świadkami, wraz ze wzrostem potęgi Państwa, wzmacniać się powinny i rozszerzać wszystkie najlepsze cechy duszy ludzkiej.

Przemówienie Prezydenta Państwa w Kasynie Oficerskim zakończono hymnem państwowym.

— Noworoczne życzenia dla wszystkich pracowników samorządowych wyśpował minister Spraw Wewnętrznych W. Gulbis.

TYDZIEŃ

— Składanie życzeń noworocznych na Zamku rozpoczęło się w dniu 1 stycznia b. r. o godz. 11 rano.

Pierwsze życzenia złożył korpus dyplomatyczny, potem rząd, korpus konsularny, przedstawiciele armii, pracownicy państwowi i samorządowi, przedstawiciele świata pracy etc.

— Minister Spraw Wewnętrznych W. Gulbis skierował z okazji Nowego Roku do korpusu policyjnego i brygady straży granicznej specjalne powinszowania z życzeniami.

— Noworoczne życzenia Aizsargom nadał minister wojny gen. J. Balodis oraz minister A. Berziņš.

Kronika kulturalna

— W przemówieniu noworocznym, skierowanym do pracowników na niwie oświatowej, minister Oświaty prof. A. Tentelis zapowiedział m. in., że w roku bieżącym dojdzie prawdopodobnie w Łotwie do utworzenia Izby Kulturalnej.

— Oficjalnym organem Mazpułków w całej Łotwie jest miesięcznik „Mazpułks”, zawierający wszystkie wskazówki dotyczące działalności tej organizacji.

Miesięcznik ten rozsyłany będzie w roku 1937 bezpłatnie dla wszystkich kierowników Mazpułków. Każdy Mazpułek ponadto powinien prenumerować jeden egzemplarz tego miesięcznika dla swojej biblioteki. Poza tym każdy członek Mazpułków powinien prenumerować oficjalny organ swej organizacji.

— Premia imienia Anny Brigaders w kwocie Łs. 3000 została przyznana ostatnio pocie J. Medeniš'owi za zbiorek poezji p.t. „Varenība” (Bohaterstwo).

— Sekcja akademicka T-wa łotewsko-polskiego zbliżenia w Rydze rozpięła swego czasu konkurs na prace, dotyczące Polski. Na konkurs ten wpłynęło 12 prac. Pierwszą nagrodę w wysokości Łs. 120.— otrzymali studenci A. Ilsum i N. Sztul za pracę p. t. „Praktyki letnie w Polsce”. Nagrodę w wysokości Łs. 100.— otrzymał student Maczys za pracę „Rozwój rolnictwa w Polsce”.

— W pierwsze trzy dni świąt Operę Narodową w stolicy odwiedziło 7722 osób, Teatr narodowy — 6501 i Teatr sztuki — 6.768 osób.

— Karnawał prasy łotewskiej odbędzie się w dniu 13 lutego 1937 r. w Klubie Oficerskim stolicy.

M. Miż-Miszyn

Autorzy polscy

Podajemy za „Kurierem Wileńskim”, ciekawsze urywki artykułu, jaki ukazał się w tym dzienniku p. t. „O książce polskiej w języku łotewskim”.

Redakcja

Z prawdziwym wzruszeniem przyglądam się tomom dzieł Sienkiewicza, przetłumaczonym na język łotewski. Jest tego sporo. Bo obok „Krzyżaków”, wydanych w Rydze jeszcze w r. 1930, mamy w r. 1931 „Pana Wołodyjowskiego”, w rok później „Bez dogmatu” i ostatnio „Quo vadis”. Właśnie pierwszy tom tej powieści historycznej, a z kolei siedemnasty tom pism Henryka Sienkiewicza w języku łotewskim, leży przede mną na biurku.

Szary papier, na jakim się tutaj zwykle wydaje książki, które „idą” i to idą po cenie dla wszystkich przystępnej. A więc pierwszy tom „Quo vadis” kosztuje w Łotwie mniej więcej 2 złote. Będzie tych tomów trzy. Czyli że za 6 złotych, na co stać nawet najbardziej przeciętnego czytelnika, będzie się miało jedną z najbardziej znanych za granicą powieści Sienkiewicza.

Pierwszy tom „Quo vadis” jest nawet ilustrowany: tu i tam widnieją dobrze zrobione rysunki kreskowe, odtwarzające najważniejsze postaci z powieści. Obszerne odsyłacze tłumaczą zwężle i przystępnie terminologię wszystkich charakterystycznych epokę wyrazów obcych.

Przekład czyta się naogół łatwo. Jest, jak oryginał, porywający, choć w zasadzie prosty i przystępny. Łotewskie tłumaczenie dzieł Sienkiewicza

Wszyscy z Jaunlatgalskiego powiatu proszeni są o udział w

Dniu Rolnika

w sobotę, 9 stycznia 1937 r. w Jaunlatgale w domu Aizsargów. Początek o godz. 10 rano.

Porządek dnia:

- 1) Wstępne przemówienie prezesa Łotewskiej Izby Rolniczej — p. R. Dzerwego.
- 2) Rolnik i państwo — minister A. BERZIŅŠ.
- 3) Jak podnieść gospodarstwa rolne w powiecie Jaunlatgalskim — kierownik wydziału rolnego Łotewskiej Izby Rolniczej agr. W. Mežwewers.
- 4) Wnioski i dyskusja.

LOTEWSKA IZBA ROLNICZA

W LOTWIE

Na froncie gospodarczym

— Gabinet Ministrów na posiedzeniu w dniu 30 ub. m. przyjął ustawę o założeniu centralnej organizacji spółdzielczej, mającej na celu niesienie pomocy i konsolidację różnego rodzaju spółdzielni o charakterze handlowym i przemysłowym. Nowozałożona centralna organizacja spółdzielcza będzie pracowała w myśl statutów zatwierdzonych przez Gabinet Ministrów. Przy zatwierdzeniu tych statutów Gabinet Ministrów będzie mógł, jeżeli tego zajdzie potrzeba, zawiesić wykonywanie tych czy innych postanowień, które obecnie, przy zakładaniu organizacji o charakterze gospodarczym, obowiązują.

— Decyzją Gabinetu Ministrów (z dnia 30 ub. m.) zniesiony został podatek na samochody i motocykle (Łs. 0,50 — 1,00 dziennie) osób, przybywających do Łotwy z zagranicy. Zniesienie tego podatku ma na celu ułatwienie w zwiedzaniu Łotwy przez turystów zagranicznych.

po lotewsku

wicza tak mnie zaintrygowało, że zdecydowałem się na gruntowniejsze zbadanie sytuacji w tym zakresie — w zakresie tłumaczeń z polskiego na lotewski.

Poszukiwania, choć skromny, dały pewien rezultat.

Nie wszyscy o tym np. wiedzą, nawet w Polsce, że Łotysze przetłumaczyli już z polskiego na język lotewski przeszło 20 dzieł, bodajże ponad 12 autorów. Czytają więc tutaj w tłumaczeniu i wspomnianego już Sienkiewicza i Żeromskiego i Struga. Znają trochę, prozy niestety, Kasprowicza (Sąd ostateczny — szkice), znają Kraszewskiego, Orkana, Orzeszkową, Konopnicką. Jest i Przybyszewski, reprezentowany przez dramat „Śluby”. Są „Chłopi” Reymonta, „Otcłan” i „Anioł śmierci” Tetmajera, jest „Ahaswer” Zapolskiej, Żeromskiego reprezentują „Dzieje grzechu”, „Przedwiośnie” i „Wierna Rzeka”, Struga — „Pieniądz”, Ossendowskiego — „Przez kraj zwierząt, ludzi i bogów”.

Ciekawym jest fakt, że dramat Przybyszewskiego został przetłumaczony na lotewski i wydany w Cesis już w roku 1906, „Otcłan” Tetmajera — przetłumaczona i wydana w Liepai w r. 1908. Są to, jak przynajmniej na razie ustaliłem, najwcześniejsze tłumaczenia z polskiego na lotewski. Potem idą lata późniejsze, a więc 1924 — Kasprowicza, Ossendowskiego, Struga, 1927 — „Dzieje grzechu” Żeromskiego, 1928 — „Anioł śmierci” Tetmajera etc.

Wiadomości bieżące

— Ofiary na park Uzwaras w dniu 2 b. m. osiągnęły w gotówce kwotę Łs. 1.304.761,66. Ponadto zadeklarowano 102.805 dni pracy oraz zamówiono 15.619 biletów loteryjnych.

— W katastrofie lotniczej, jaka ostatnio się wydarzyła w Polsce (na linii Lwów-Warszawa) w pobliżu stacji kolejowej Susiec, ucierpiał m. m. konsul R. P. w Rydze Stefan Ryniewicz.

Samolot posiadał komplet pasażerów (10 osób) i dwóch członków załogi. Według komunikatu oficjalnego przebieg katastrofy był następujący.

— Dnia 28 grudnia o godz. 8.30 miał nastąpić według rozkładu lotów start samolotu komunikacyjnego typu Lockheed - Elektra ze Lwowa do Warszawy. Start uległ opóźnieniu ze względu na niepomyślne warunki atmosferyczne w Warszawie i nastąpił dopiero o godz. 10.05 na skutek danych meteorologicznych, stwierdzających możliwość lotu.

O godz. 10.26 radiostacja w Skniliwie odebrała z lecącego samolotu wiadomość, że samolot niebezpiecznie obmarza. Równocześnie załoga zażądała określenia położenia samolotu i podania kierunku. Żądane wiadomości zostały niezwłocznie zakomunikowane załozce drogą radiową.

Ze względu na to, że — jak podaje pilot Jonikas — samolot skutkiem obmarzania wznosił się bardzo wolno i pilot stwierdził niemożliwość wydobycia się ze strefy obmarzania przez wzlot w gó-

rc, zdecydował się na pominięcie lotu i powrót na lotnisko w Skniliwie na małej wysokości. Przy obniżeniu lotu samolot dostał się nagle w strefę silnego obmarzania, skutkiem czego utracił częściowo zdolności lotne, ze względu na zmianę profilu skrzydeł i usterzenia oraz znaczne powiększenie ciężaru własnego. Okoliczności te zmusiły pilota do natychmiastowego lądowania.

Pilot, mając ograniczoną w znacznym stopniu możliwość panowania nad samolotem, zdołał jednak podejść do lądowania na korzystnym terenie. Ze względu na utratę zdolności lotnych samolotu, lądowanie musiało odbyć się przy dużej szybkości (około 220 km/godz., przy czym samolot w ostatniej chwili odmówił zupełnie posłuszeństwa, przewracając się z wysokości około 10 metrów na lewe skrzydło, zetknął się z ziemią.

Skutkiem uderzenia — jak wynika z badań — zostało oderwane i zniszczone lewe skrzydło, po czym samolot, ze względu na swą szybkość, przełamując się tuż za kabiną pasażerską, uległ dalszemu zniszczeniu. Z chwilą zderzenia się z ziemią nastąpiło zniszczenie zbiorników benzynowych i zapalenie się benzyny.

Poza osobami, które pozostały w strefie największego ognia i poniosły śmierć, inne znalazły się poza strefą ognia, względnie zostały uratowane przez zdrowych pasażerów i okolicznych włościan, którzy szybko nadbiegli z pomocą.

Na miejscu wypadku ponieśli śmierć: 1) Zygmunt Łoś, 2) Józef Zimmerman. Radiooperator pokładowy Józef Frone zmarł w dn. 29 grudnia b. r. skutkiem odniesionych ran w szpitalu powiatowym w Tomaszowie Lub. Z pozostałych osób, znajdujących się w samolocie, pasażerowie: Laura Chmielińska, Tadeusz Piszczkowski, Jerzy Sieradzki i Henryk Straszewski odnieśli nieznaczne obrażenia, które pozwoliły im na bezzwłoczny odjazd pociągami. Pozostałe osoby, które znalazły się w szpitalu w Tomaszowie Lub. odniosły następujące obrażenia: 1) Mieczysław Jonikas, pilot, pęknięcie kości skokowej w stopie, lekkie zadrapania i poparzenie naskórka na twarzy, 2) Stanisław Krzyżkowski, dyr. techn. P. L. L. „Lot” — złamanie miednicy, zwichnięcie stawu biodrowego, złamanie dwóch żeber i uszkodzenie prawego płuca, 3) Lubomir Kulczycki — oparzenia i złamanie kości prawego śródreżca, 4) Aleksandra Łyczkowska — pęknięcie miednicy i złamanie lewego obojczyka, 5) Stefan Ryniewicz — złamanie prawej kości udowej, lekkie poparzenia lewej ręki i nogi.

Stan zdrowia konsula Ryniewicza jest, jak się dowiadujemy, zadawalający. Kuracja potrwa jednak kilka tygodni. Na razie założono wyciąg na złamaną nogę.

— Przybił rękę gwoździem do drzwi kościelnych na znak protestu. — Przed katedrą w Rydze wydarzył się niezwykle wypadek. Publiczność, wychodząca z katedry po nabożeństwo, zobaczyła mężczyznę, którego lewa ręka była przygwożdżona grubym 5-calowym gwoździem do debowych drzwi katedry.

U stóp mężczyzny leżał młotek, a z przebitej ręki lała się krew. Mężczyzna, błądzący z upływu krwi, oświadczył otaczającej publiczności, iż jest inwalidą z wojny światowej nazwiskiem Asars i chciał w ten sposób zwrócić uwagę świata na niebezpieczeństwo wojny.

— W okresie świątecznym (w dniach od 25 do 28 ub. m.) ryska stacja kolejowa wyprzedziła 46.500 biletów. Naogół ze stolicy na święta wyjechało na prowincję około 55.000 pasażerów.

Przegląd prasy

— „Jaunakas Zinias” z dnia 4 b. m. w notafce p. t., „17-lecie uwolnienia Daugawpilsu”, zamieszczonej na ostatniej stronie, donosi:

„Wczoraj minęło 17 lat od chwili, kiedy nasza armia narodowa, jako zwycięzca, wkroczyła do Daugawpilsu, łamiąc przeciwnika. Celem uczczenia pamięci poległych bohaterów na bratnie mogiły przybyła delegacja wojska z dowódcą Zemgalskiej dywizji gen. Bachem i naczelnikiem sztabu płk. Bubindem, burmistrzem miasta J. Wofonts, prezes T-wa lotewskiego, przewodniczący Sądu Okręgowego A. Kocińsz oraz liczni mieszkańcy miasta. W imieniu garnizonu, mieszkańców miasta i T-wa lotewskiego wianek przy pomniku złożył gen. Bach. Potem delegacja zaniósła kwiaty wdzięczności synom Litwy i Polski, którzy zginęli w walce za naszą wolność. Wianki naszym i bohaterom swoich narodów złożyli też konsul Litwy M. Sawickis i Polski T. Buynowski. W mieście liczne domy udekorowane były sztandarami państwowymi.”

— O wrażliwości swoich z wizytacji szkół w Łatgalii tak opowiada dyrektor szkół ludowych M. Sosie (według „Briwa Zeme” w urywkach):

„Naogół szkoły w Łatgalii pracują w gorszych warunkach niż szkoły w pozostałych częściach państwa. Przede wszystkim liczne z nich mieszczą się w nieodpowiednich lokalach. Są wypadki, w których rozpoczęto budowę nowego gmachu dla szkoły, ale dla różnych przyczyn nie skończono . . .

. . . Skład uczniów jest rozmaity. Wraz z Łotyszami uczą się też Rosjanie, Białorusini, Polacy. Nie zważając na to, postępy jednak są zadawalające. Widocznym jest, że pracę nauczycieli wieńczy rezultaty. M. in. w niektórych podstawowych szkołach uczniowie narodowości lotewskiej źle mówią po lotewsku. Na ubiór uczniów nie można narzekać”.

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-
lunków podług ostatniej mody.

Wróżby i przepowiednie

Rok 1937 w gwiazdach

Niedawno opuścił prasę Polski Kalendarz Astrologiczny wydany przez Polskie Tow. Astrologiczne w Bydgoszczy. Zawiera on szereg ciekawych horoskopów na r. 1937. Omówione są losy całej Polski, jak i szeregi wybitnych osobistości, m. in. prez. Mościckiego, marszałka Śmigłego-Rydza i. t. d.

Na wstępie autorzy zastrzegają się, że astrologia nie jest tylko czczym wróżbiarstwem ani tymbardziej „czarną magią” lecz nauką, która zajmuje się badaniem wpływu ciał niebieskich na psychikę ludzką. Jako taka posługuje się więc obserwacjami, z których wyciąga należyte wnioski. Przepowiednie astrologiczne mają zatem pewną rzeczową podstawę.

Rok astrologiczny, który zaczyna się 21 marca z wiosennym porównaniem dnia i nocy, upłynie pod znakiem Jowisza, Wenus i Saturna, co oznacza przewagę wpływów pomyślnych nad niepomyślnymi.

W życiu państwowym na pierwszy plan wysuną się kwestie natury religijnej, prawniczej, komunikacyjnej, zamersko-kolonialnej oraz sprawy prestiżu głowy państwa i rządu. — Wszelkie nowe projekty w tych dziedzinach będą szybko realizowane. Łącznie z systematycznym rozwojem handlu i przemysłu wzrośnie ogólny dobrobyt.

Na arenie międzynarodowej Polska odegra rolę rzecznika i obrońcy pokoju. Nie grozi wojna i stosunki z innymi państwami ulegną polepszeniu.

Większych tarć natomiast można się spodziewać na terenie wewnętrznym. Planety wróżą sferom rządzącym szereg trudności i rozczarowań. Sejm zagrożony będzie sprawami partyjnymi i widmem dyktatury wojskowej.

Sprawy gospodarcze przedstawiają się pomyślniej. Spodziewać się można ożywionego ruchu budowlanego, budowy nowych dróg i regulacji rzek. Niestety, jednocześnie wzrośnie liczba katastrof w górnictwie, elektrowniach i na kolejach.

Przewidywana jest również śmierć jednego lub dwu pisarzy. Wzrośnie natomiast znacznie liczba zawartych małżeństw. — Rolnicy mogą oczekiwać pogody zimnej a co za tym idzie — nieurodzaju. Zwiększa się też daniny społeczne.

Układ planet wróżą Prezydentowi wzrost samodzielności i energii w działaniu. Stanowisko jego ulegnie dalszemu skrzepleniu i umocnieniu. Praca intelektualna da również pomyślne wyniki. Jedynie zdrowie będzie zlekka szwankowało. Będą to zaburzenia niegroźne a za to chroniczne.

Horoskop Prezydenta w odniesieniu do całego kraju przewiduje szereg mniej pomysłnych momentów, jak niezadowolenie wśród bezrobotnych i t. d.

Popularność Marszałka wzrośnie jeszcze, niemniej będą mu też towarzyszyły konstelacje nieprzychylnie i hamujące. Działanie ich szczególnie zaznaczy się w styczniu, lutym i wczesną jesienią roku 1937.

Układ planet wróżą Europie w r. 1937 większy spokój niż w 1936. Większych napięć i konfliktów należy się spodziewać tylko w lutym, maju i wrześniu.

Francji pierwsze miesiące roku przy-

niosną nowe zaburzenia między komunistami i nacjonalistami. Również kolonie grożą niepokojami. Jednocześnie wzrasta aktywność rządu na arenie międzynarodowej. Dojdzie nawet do wymiany not wskutek zachodzących konfliktów.

Anglia, wierna swej dyplomatycznej taktyce, „przegrywać będzie bitwy, ale wygrywać wojny”. We Włoszech rok 1937 przyniesie Mussoliniemu szereg wewnętrznych trudności, nie wykluczając nawet możliwości zamachu na jego osobę, co jednak nie zmniejszy jego popularności. Na arenie międzynarodowej będzie niepopularny jako rozbijac Ligi Narodów.

Wiadomości bieżące

5.000 KSIĘZY I ZAKONNIKÓW ZAMORDOWALI BOLSZEWICY HISZPAŃSCY. Paryż. Havaas donosi:

W związku z oświadczeniem prymasa Hiszpanii ks. kard. Isidoro Goma, że przeszło 5.000 księży i zakonników zostało rozstrzelanych, spalonych lub zamęczonych przez wojska rządowe, Kuria biskupia w Avila zwraca uwagę, że oznacza to trzecią część duchowieństwa pozostałego na terytorjum znajdującym się pod władzą rządu Walencji.

Kuria zwraca uwagę, że na 35.000 duchowieństwa świeckiego i zakonnego, znajdującego się w Hiszpanii w dniu 18 lipca, około 15.000 pozostało na terytorjum podległym rządowi Walencji. Powstańcze władze państwowe oceniają ilość ofiar czerwonego teroru wśród duchowieństwa jeszcze bardziej pesymistycznie.

FAKT WYJAZDU TROCKIEGO OTOCZONO TAJEMNICĄ. Oslo. Według ostatnich wiadomości Trocki z żoną swą i w towarzystwie urzęd-

NA SZEROKI

Samej Lidze Narodów nowy rok przyniesie decydujące zmiany i nowe podstawy bytu. Stanom Zjednoczonym gwiazdy wróżą wzmoczoną aktywność w sprawach wyznaniowych: możliwe zawarcie konkordatu z Watykanem.

Czy przepowiednie te okażą się trafne i czy gwiazdy mówią prawdę — przyszłość pokaże.

nika norweskiej policji tajnej już wsiadł na pokład okrętu norweskiego „Ruth”, którym odjechał do Meksyku. Chcąc utrzymać fakt wyjazdu Trockiego najdłużej w tajemnicy władze policyjne pozostawiły posterunki przed willą Trockiego.

Dotychczas niewiadomo, w którym porcie meksykańskim zatrzyma się statek, wiozący Trockiego. Prawdopodobnie rząd meksykański prześle kapitanowi okrętu „Ruth” odpowiednie instrukcje.

RUMUNJA INSTALUJE KONSULAT W AD-DIS ABBEIE. Bukareszt. — Agencja Rador komunikuje: minister spraw zagranicznych Antonescu zawiadomił posła włoskiego w Bukareszcie, że rząd rumuński postanowił zainstalować konsul w Addis Abebie. Poseł odpowiedział, że rząd włoski jest sześciu, mogą udzielić agremment. Utworzenie konsulatu stanowi logiczne następstwo chęci Rumunii utrzymania jaknajlepszych stosunków z

Z życia Polaków zagranicą

Prasa polska we Francji

PRASA POLSKA WE FRANCJI. Półmilionowa rzesza wychodźstwa polskiego we Francji posiada liczne pisma polskie zarówno informacyjne, jak i reprezentujące interesy pewnych grup. Istnieją przede wszystkim na terenie Francji cztery dzienniki polskie, z których trzy znajdują się w północnej Francji, najgłębiej zaludnionej przez Polaków, zaś jedno w Paryżu. Do najpoczytniejszych dzienników należy „Narodowiec”, którego nakład dochodzi do 35 tysięcy. Takiego nakładu pozazdrościć może „Narodowcowi” niejeden dziennik w Polsce. Siedziba pisma jest miasto Lens, w departamencie Pas de Calais.

Drugi dziennik, „Wiarus Polski”, wydawany jest w Lille, w stolicy francuskiej Flandrii. Właścicielem „Wiarusa Polskiego” był zmarły niedawno polski działacz emigracyjny — Jan Brejski, były poseł do parlamentu niemieckiego.

Oba dzienniki „Narodowiec” i „Wiarus Polski” rozwijały swoją działalność jeszcze wśród wychodźców polskich w Westfalii i Nadrenii i przedostały się do Francji dopiero w r. 1924, gdy większość Westfalczyków przeniosła się z Niemiec do górnictwa francuskiego.

Lille jest również siedzibą trzeciego dziennika polskiego — „Głosu Wychodźcy”, założonego w r. 1927.

W Paryżu wychodzi „Ognisko”. Założone przez znaną działaczkę — Marię Szeligę, było przez szereg lat tygodnikiem, następnie ukazywało się trzy razy w tygodniu, zaś przed dwoma laty zamienione zostało na dziennik.

Tygodnikiem, przeznaczonym przede wszystkim dla emigracji rolnej, jest tygodnik „Polak we Francji”, wydawany przez Polską Misję Katolicką w Paryżu. Jako organ Stowarzyszenia Dzieci Polskich wydawany jest ponadto miesięcznik p. t. „Mały Polak we Francji”.

Wychodzący w Paryżu od wielu lat, acz z przerwami, tygodnik „Prawo Ludu” jest organem sekcji polskich przy francuskim syndykacie Konferencji

Generalnej Pracy. Od chwili ostatnich przeobrażeń polityczno-społecznych na terenie Francji, pismo to wykazuje wielką ruchliwość, zwalczając nurtujące emigrację prądy komunistyczne.

Wydawnictwo „Narodowca” w Lens nie poprzestaje na wydawaniu dziennika, posiada bowiem ponadto tygodnik rozrywkowy p. t. „Ilustracja Polska”, zaś dla kobiet specjalny dwutygodnik „Gazeta dla Kobiet”.

Organem Związku Robotników Polskich jest miesięcznik „Siła”, rozsyłany bezpłatnie wszystkim członkom Związku, oplacającym składki. Porusza wiele zagadnień zasadniczych z dziedziny emigracji polskiej we Francji i podaje wiele rzeczowych informacji.

Polscy kupcy we Francji, zrzeszeni od niedawna we własnym związku, posiadają również własny organ „Kupiec polski we Francji”. Jest on jednocześnie organem polskich rzemieślników.

W Tuluzie, w której okręgu istnieją liczne osady rolne polskie, założony został przed kilku laty Związek Osadników Polskich. Posiada on własny organ informacyjny p. t. „Gospodarz Polski”, ukazujący się raz w miesiącu.

Związek Towarzystw Kulturalno-Oświatowych im. J. Piłsudskiego w Paryżu posiada również własny organ p. t. „Piłsudczyk”, zaś Federacja Związków Obrońców Ojczyzny we Francji, której siedzibą jest Douai, posiada własne pismo periodyczne — „Głos Kombatanta Polskiego”.

Wreszcie Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji wydaje specjalne pismo dla dzieci p. t. „Polskie Pachole”. Pismo to wychodzi już blisko 10 lat, co najlepiej świadczy o potrzebie jego istnienia.

Razem przeto Polonia we Francji wydaje czterdziestu dzienniki polskie i 11 pism periodycznych.

Nie możemy pominąć przy tej sposobności faktu, że płatni agenci obcego państwa wydają w Paryżu komunistyczny „Tygodnik Polski”, drukowany w olbrzymim nakładzie około 100 tysięcy egzemplarzy i rozrzucający po osadach polskich.

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

Gdzie Polaków nie ma?

GDZIE POLAKÓW NIEMA? Na wyspach hawajskich stacjonowane jest wojsko amerykańskie. Armia Stanów Zjednoczonych! Niechby Japończyk spróbował kosym okiem mrugnąć w te strony!

Polacy nie dadzą!

Drugim po języku angielskim w Honolulu Koszarach jest język - polski.

A na boiskach język polski — jest pierwszy. Zorganizowano tam reprezentacyjną drużynę piłki nożnej armii U. S., w skład której wchodzi:

Karowski — 11 pułk artylerji.
Błażański — 27 plk. piech.
Wadkowski — 27 plk. piech.
Gawczyński — 13 plk. art.
Piórkowski — 9 plk. piech.
Tomaszewski — 37 plk. piech.
Śmietanowski — 19 plk. piech.
Michalski — 21 plk. piech.
Rusicki — sztab.
Barkowski — 35 plk. piech.
Dombrowski — 35 plk. piech.

Ot — drużyna futbolowa armii amerykańskiej w Honolulu!

Gdzie są Polacy? Gdzie ich nie ma?
Z OKAZJI URUCHOMIENIA polskiej komunikacji lotniczej z Warszawy do Aten, rada miejska Salonik nazwała jedną z głównych ulic tego pięknego miasta — „Ulicą Polską”.

ZATRUDNIENIE DLA 170 TYSIĘCY ROBOTNIKÓW POLSKICH. Bukareszt. Mówi się tutaj o projekcie budowy systemu kanałów, które prowadzący ze Śląska przez Wisłę, San do Prutu a tą rzeką do Gałacz. Taka sieć kanałów służyłaby wywozowi Polski, Niemiec i Czechosłowacji. Wybudowanie tej drogi wodnej kosztowałoby ok. 1 miliard zł, z czego na Polskę przypadłoby ok. 830 milionów.

Według obliczeń ekonomistów kanał taki byłby nader rentowny.

Fachowcy obliczają, że gdyby ta polsko-rumuńska sieć kanałowa połączona została z niemiecką siecią wodną, już w pierwszym roku przewóz tą drogą przewyższyłby znacznie przewóz przez kanał Suezki, który rocznie przynosi 550 milionów franków francuskich.

Przy budowie tego kanału zatrudniono 100.000 robotników na okres 4 lat a prócz tego podniesiony zostałby stan zatrudnienia w przemyśle cementowym, cegielnianym i metalurgicznym, nie mówiąc już o tym, że ostatecznie kanał przynosiłby wielkie zyski tak Polsce jak i Rumunii.

Wiadomości sportowe

POLAK BIJE ELITĘ DŁUGODYSTANSOWCÓW BELGIJSKICH. W Leodium (Belgia) odbył się bieg na przelaj z udziałem kilkuset zawodników belgijskich. Nie spodziewane zwycięstwo odniósł emigrant polski Jan Nowak, członek Strzelca w Belgii, uzyskując na dystansie 4 km. 500 m. czas 14:43 min. Wśród pokonanych przez Nowaka zawodników znaleźli się najlepsi długodystansowcy belgijscy.

Jan Nowak, liczący obecnie zaledwie 23 lata, ma już za sobą wiele doskonałych wyników i świetnie zapowiada się na przyszłość.

NAJLEPSI ZAWODNICY ŚWIATA. 67-miu amerykańskich dziennikarzy sportowych, reprezentujących kilkadziesiąt wielkich dzienników i czasopism Stanów Zjednoczonych, przeprowadziło głosowanie nad wyborem najlepszego atlety świata na rok 1936.

W głosowaniu tym pierwsze miejsce zajął słynny sprinter Jesse Owens, uzyskując 117 punktów. Drugie miejsce w głosowaniu zajął Hubbell, znany gracz base-ball, trzecie — niemiecki bokser Maks Schmelling.

Na tym samym posiedzeniu dziennikarze amerykańscy wybrali również najlepszą sportamankę świata. Została nią świetna biegaczka amerykańska Helena Stephens, przed tenisistką Marble, golfistką Barton i tenisistką Heleną Jacobs. Warto zaznaczyć, że Sonja Henie oraz słynna pływaczka Holm zajęły wspólnie 7-me miejsce.

LAUREATEM PAŃSTWOWEJ NAGRODY LITERACKIEJ za rok 1936 w kwocie 5.000 złotych został Kazimierz Wierzyński. Urodził się w r. 1894 w Drohobyczu. Działalność poetycką rozpoczął w r. 1918. Wydaje m. in. tomiki poezji: „Wiosna i wino” (1919), „Wróble na dachu” (1920), „Laur Olimpijski” (1925), „Wolność tragiczna” (1936). „Laur Olimpijski” odznaczony został złotym medalem na Olimpijskim konkursie sztuki w Amsterdamie w r. 1928.

PO CZTEROLETNIJ PRZERWIE odbyło się posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego pod przewodnictwem gen. Roupperta.

ZGON NAJZNAKOMITSZEGO MALARZA POLSKIEGO. Sztuka polska ciężką okryła się żałobą. Zmarł jeden z najznakomitszych współczesnych malarzy, prof. Leon Wyczółkowski. Dożył sędziwego wieku 84 lat i do końca życia zachował zdumiewającą pełnię uzdolnień artystycznych najwyższej miary. Skala jego techniki była fenomenalna: z równym mistrzostwem malował pejzaże, portrety, bajeczne kwiaty i architekturę, posilkował się wszystkimi rodzajami techniki od akwaforty do litografii. Był znakomitym pedagogiem, wychowawcą kilku pokoleń malarskich, jako profesor krakowskiej a ostatnio warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przebogaty dorobek uwiecznił pamięć o Nim w dziejach sztuki nie tylko polskiej, ale ogólnoludzkiej.

17.000 AWANSOWANYCH. Premier Składowski zatwierdził awanse w państwowej służbie cywilnej w ilości ponad 17.000 osób. Awanse obejmują urzędników i niższych funkcjonariuszów, sędziów i prokuratorów, oficerów i szeregowych policji, straży granicznej, straży więziennej, pracowników PKP, poczty, monopoli oraz administracji Lasów Państwowych.

DWA I PÓŁ MILIONA NA BUDOWĘ POMNIKA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO. W dn. 15 ub. m. ogólna suma wpłat na Fundusz Budowy Pomnika Marszałka J. Piłsudskiego wyniosła 2.340.800 zł. Na tę sumę złożył zarząd miejski m. st. Warszawy 1 milion, Centralny Zw. Przemysłu Polskiego 1 milion, pracownicy miejscy 112.413 zł., różne stowarzyszenia oraz osoby i firmy prywatne 203.869 zł.

W WARSZAWIE OTWARTA została Międzynarodowa Wystawa Drzeworytów, zorganizowana pod protektorem Marszałka Smięgłego-Rydzę. Jest ona największą z dotychczasowych międzynarodowych wystaw drzeworytów, gdyż obejmuje przeszło 600 prac 253-eh najwybitniejszych grafików współczesnych z całego świata. Polskę reprezentują prace 57 artystów.

ZBIÓRKA NA FUNDUSZ Obrony Morskiej dała do dn. 2 XII. r. ub. — 4.677.884,83 zł.

W LISTOPADZIE WYSLANO zagranicę z fabryk bielskich 5.642 kg. kapeluszy. Większa część transportu zasilila rynki australijskie i amerykańskie.

BILANS KOBIECYCH ZESPOŁÓW A. Z. S-u W ESTONII I ŁOTWIE. Kobiectwo drużyny siatkówki i koszykówki AZS-u Warszawskiego powróciły z tournée do Estonii i Łotwy.

Ogółem panie z AZS-u rozegrały 6 meczy koszykówki i 6 siatkówki, z czego osiem wygrały, a cztery przegrały.

Ogólny stosunek bramek w koszykówce wynosi 144:88 na korzyść AZS-u.

W siatkówce stosunek punktów wynosi 9:7 na korzyść AZS-u.

W najbliższym czasie przybędzie do Polski szereg estońskich i łotewskich drużyn gier sportowych.

OWENS ZWYCIĘŻA KONIA I ZRYWA Z AMATORSTWEM. Najwspanialszy sprinter świata, czterokrotny zwycięzca olimpijski, Jesse Owens, wystąpił w Hawanie po raz pierwszy jako zawodowiec. Przeciwnikiem murzyna był... koń wyścigowy, dystans biegu wynosił 100 jardów.

W wywiadach prasowych, udzielonych na długo przed biegiem, Owens zapowiadał swoje zwycięstwo, licząc, że złapie na pewno lepszy start od konia i na tak krótkim dystansie nie da się dogonić. Przewidywania te sprawdziły się w zupełności. Koń „nawalił” na starcie i przyszedł o przeszło 20 y. za fenomenalnym murzynem!

Zwycięstwo w tym dziwnym, prawdziwie amerykańskim spotkaniu, musi zaimponować wszystkim, ale i okrył żałobą cały sport amatorski, dla którego Owens jest już na zawsze stracony.

JEDNĄ Z OSOBLIWOŚCI HELU, zwłaszcza w zimie, są wróble, które, z braku ziarna, jedzą ryby. Obecnie, kiedy w wędzarniach odbywa się przeróbka szprotów helskich, wróble objadają się odpadkami i są tak spalone, że wyglądają jak kule, a od dymu i sadzy stały się zupełnie czarne.

EKSPORT WĘGLA KAMIENNEGO Z POLSKI w listopadzie r. ub. wykazał wyraźny wzrost w porównaniu z październikiem i listopadem 1935 r. i wyniósł 876.000 ton wobec 842.000 ton w październiku i 797 tys. ton w listopadzie r. ub. Również zwiększył się wywóz węgla bunkrowego.

SAMOLOTEM I KOLEJĄ W CZTERY GODZINY Z WARSZAWY DO ZAKOPANEGO. Wprowadzona została na linii Warszawa — Zakopane i Warszawa — Rabka dogodna komunikacja loniczo-kolejowa.

Samoloty odlatają z Warszawy w soboty i dnię przedświąteczne o godz. 14 i przybywają do Krakowa o godz. 15.05. W Krakowie pasażerowie przewożeni są na dworzec kolejowy i odjeżdżają torpedą o godz. 15.45, która przybywa do Rabki o godz. 17.24, do Zakopanego o god. 18.16.

Podróż zatem z Warszawy do Rabki trwa około 3 godz., do Zakopanego zaś około 4 godzin.

NA KRAJOWYCH RYNKACH ZBOŻOWYCH, na skutek wysokich notowań zboża w Ameryce, ceny kształtują się bardzo mocno. Na zwykłą tendencję cen zbóż wpływa również niewielka podaż ze strony rolników. Zarówno żyto jak i pszenica są w poszukiwaniu przez eksporterów. Żyto zdrożało o 75 groszy na kwintal i notuje się po 20, 75 za 100 kg. loco Gdańsk. Za pszenicę płacono ostatnio 26½ zł. za 100 kg. przy braku zaofiarowania, za jęczmień pastewny płacono 22¼ zł. za 100 kg.

POLSKA OTRZYMA maszyny niemieckie za 82 miliony zł., jako spłatę zaległości tranzytowych Niemiec, przy czym zostało ustalone, że te dostawy nie mogą obejmować maszyn i urządzeń, wyrabianych w Polsce.

RUSZYŁY PIERWSZE POCIĄGI ELEKTRYCZNE w Warszawie 15 grudnia. Na razie uruchomiono tylko kilka pociągów w ruchu podmiejskim, ale w ciągu roku ma stopniowo nastąpić całkowita zamiana lokomotyw parowych na elektryczne.

UKOŃCZONO JUŻ i oddano do użytku w Warszawie nadbrzeżny bulwar nad Wisłą, łączący Żoliborz ze śródmieściem (z pominięciem żydowskiej i staromiejskiej dzielnicy miasta z wąskimi i zatłoczonymi uliczkami). Nowy bulwar ma około 4 km. długości.

100 - LECIE KSIĘGARNI WYDAWNICZEJ M. ARCTA. Księgarnia Wydawnicza M. Arcta obchodziła w r. ub. 100-lecie swego istnienia — rzadki w dziejach księgarstwa polskiego jubileusz. Firma powstała w 1836 r. w Lublinie. Założycielem był Stanisław Arct, który prowadził firmę do r. 1887. Wtedy objął ją jego bratanek Michał Arct i przeniósł centralę do Warszawy. Odtąd już pracują Arctowie na gruncie warszawskim. Michał Arct umiera w 1916 r. Kierownictwo firmy, obejmuje Zygmunt Arct, zmarły w roku ub. Obecnie na czele firmy stoi Stanisław Arct, brat Zygmunta.

PEWIEN PRZEMYSŁOWIEC WARSZAWSKI przekazał majątek wartości przeszło dwu milionów złotych na rzecz ministerstwa spraw wojskowych dla kształcenia kadetów. Utworzona została specjalna fundacja. Dochód roczny z ofiarowanego majątku wynosić ma około 200.000 zł. i będzie obraceany na szkoły kadeckie. Ofiarodawca zachował swoje nazwisko w tajemnicy. Powodem ustanowienia tej fundacji mają być osobiste przeżycia w związku ze śmiercią syna - kadeta.

NA RZECZE SOLE W PORĄBCE otwarto ukończoną niedawno tamę. Sprawa konieczności budowy tamy na niebezpiecznej górskiej rzece stała się oczywista już w r. 1903, gdy podczas powodzi waliło doliną rzeki pod Porąbka 1200 metrów sześciennych wody na sekundę. Wody te zalewały kraj żyzny, biedę pod strzechy prowadząc i głód.

W 1921 r. po raz pierwszy zadzwoniły kilofy o skalę.

Pracowano na trzy zmiany. Ryto na głębokości kilkunastu metrów poniżej lustra wody na Sole. Ujarzmiono wody gruntowe, zastrzykując w głąb ziemi cement. Zatrudniono tysiące bezrobotnych.

Technicznie zagadnienie wygląda tak, że tamą, która ma szerokości około 8,5 m, i szereg słuz, formuje w dolinie sztuczne jezioro, którego powierzenia przy największym spiętrzeniu rzeki wynosić będzie 380 hektarów, głębokość dochodzić będzie do 22 metrów, długość do 8 km. a szerokość do 800 metrów. Pojemność sięgać będzie 32 milionów m. sześciennych wody.

Dział religijny

Ewangelia na I-szą niedzielę po Trzech Królach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 2, w. 42-52

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się zpowrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrzawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? — Oto Ojciec twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A On im rzekł: Czemużto szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Ale oni nie rozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił się tedy z nimi i przybył do Nazaretu i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swem sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

NAUKA

Posłuszni prawu Bożemu pielgrzymują corocznie Matka Najśw. i św. Józef do Jerozolimy na święto Paschy. Nie zrażają ich trudy dalekiej i uciążliwej podróży. Służba Bogu jest ich serdecznym umiłowaniem. Jest treścią ich życia i źródłem szczęścia.

Czy i ty w służbie Bożej widzisz istotę

swego życia? Masz może czas na wszystko, na różne prace i obowiązki, na przyjemności i rozrywki, niezawsze godziwe, ale rzadko masz czas dla Boga. Bogu ofiarujesz okruszki swego czasu Boga spychasz na ostatnie miejsce, na szary koniec.

O, patrz na wzór Najśw. Rodziny, na Jezusa dwunastoletniego w świątyni jerozolimskiej!

Największym cudem — Kościół Katolicki

Kto ugryzie papieża, tym kąskiem się udławi — mówi przysłowie francuskie, którego znaczenie jaśniej rozumiemy, jeżeli w dziejach Kościoła śledzić będziemy, jaki był ostatecznie koniec wybitnych wrogów i prześladowców jego. Przekonamy się, że prawie wszyscy zginęli śmiercią albo nagłą albo gwałtowną, jakiej nikt z nas sobie by nie życzył.

Podobnie jak krew Abła, niewinnie przelana, wołała o pomstę do nieba, tak krew męczenników, krzywdy wyrządzone Kościołowi i jego sługom, domagały się od sprawiedliwości Bożej kary na tych, którzy za swe zbrodnie na tę karę zasłużyli. Pobożny Marcin z Kochem powiada: **utartło się ogólne mniemanie, że żaden kacerz (odszczepienie) nie umrze śmiercią dobrą.**

Zobaczymy tedy, ile jest w tem prawdy i czy to tylko kacerzy dotyczy.

Czytamy u historyka żydowskiego Józefa Flawjusza, że morderca niewiniątek betlejemskich, który nastawał na życie Dzieciątka Jezus, pod koniec życia toczony był przez robactwo. Umarł wśród straszliwych boleści, z głodu, gdyż wnętrzności jego nie przyjmowały żadnego pokarmu.

Podobnie było z drugim Herodem, co to kazał zabić apostoła świętego Jakuba a uwięzić świętego Piotra. Ze Judasz zdrajca obwiesił się — wszystkim wiadomo. Wspomniany historyk Flawjusz donosi o Ponckim Piłacie — którego na wieczną hańbę w składzie apostołskim wymieniamy w tych słowach: **umęczon pod Ponckim Piłatem — że przez cesarza rzymskiego został skazany na wygnanie do Francji i tam z rozpaczy popełnił samobójstwo.** Cesarz Neron, okrutny prześladowca pierwszych chrześcijan w Rzymie, strącony z tronu, musiał uciekać a nie chcąc znieść poniewierki, jaka go czekała, kazał niewolnikowi mieczem siebie przebić.

Potwornie srogim był także dla chrześcijan cesarz Walerjan. Wszak to on polecił, aby św. Wawrzyńca diakona żywcem przy powolnym ogniu na żelaznych rusztach przypiekano... Ten to okrutnik dostał się w niewolę króla perskiego. Ilekroć król siadał na konia, Walerjan musiał padać na kolana i służyć jako podnóżek wsiadającemu a gdy ostatecznie ducha wyzionął, wypchano jego skórę i na wzgardę wywieszono ją w świątyni perskiej na widok publiczny!

Jaki koniec spotkał kacerzy? Arjusz, poza Lutrem największy i najgroźniejszy wróg Kościoła Katolickiego, odszczepił od prawdziwej wiary tylu chrześcijan, że mówiono za jego czasów, iż cały świat stał się arjańskim. Miał on objąć stolice patriarchy w Konstantynopolu i zawładnąć całym Kościołem Wschodnim.

Właśnie wprowadzano go w pochodzie triumfalnym do tego miasta, gdy nagle zasłabł. Prosił, by go zostawiono na chwilę samego. Po jakimś czasie, gdy nie wracał, znaleziono go bez życia na ziemi. Wnętrzności z niego wypłynęły... Tak pochod triumfalny zamienił się w pogrzeb jego.

Manes, twórca sekty Manichejczyków, został żywcem obdarty ze skóry. Nestorjusz, bluźnierca Matki Boskiej, musiał umierać z głodu, ponieważ robaki toczyły mu język, którym wygadywał swe bluźnierstwa przeciwko Bogarodzicy.

Długo sprzecali się historycy o sposób, w jaki zakończył życie Marcin Luter. Najwybitniejsi pisarze szesnastego wieku, między innymi kardynał Hosjusz, twierdzili, iż Luter powiesił się na krawędzi własnego łóżka. Dzisiaj jednak nie można tego samobójstwa udowodnić. Niemniej przecież marny był jego koniec. Czytamy w Lutra Rozmowach przy stole, że nieraz miał chęć przebić się nożem albo obwiesić

Idzie Jezus do Jerozolimy, by ci wskazać, że modlitwa i uczęszczanie do kościoła nie powinno być dla ciebie ciężarem, ale słodkim i zaszczytnym obowiązkiem.

„A po upływie świąt, gdy wybierali się zpowrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli rodzice Jego”.

Zguba Jezusa była dla Marji i Józefa bolesnym ciosem, bo utracili skarb najdroższy. „I stało się, iż dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni”.

Na mićseu świętem, w Domu Bożym, w skupieniu i modlitwie najpewniej znajdziesz Jezusa.

On cię pouczy, jak masz brać udział w sprawach Ojca Niebieskiego, pouczy cię przez swe ukryte życie w Nazarecie.

Nie wstydz się Syn Boży pracy fizycznej, prostej, ciężkiej. Wykonuje ją lata całe, by ją przez to wywyższył i uświęcił, by zrównać z sobą wszystkie warstwy społeczne.

Każde życie ciche, czyste, pracowite pełne jest Bogą, każda praca uszlachetnia i do Boga zbliża...

Trapiły go wyrzuty sumienia, że oderwał od jedności z Kościołem tylu ludzi, po co i na co? — Czy ty sam tylko jesteś mądry? — mówił mu głos jakiś tajemniczy — czy ci drudzy wszyscy pozostają w błędzie? — A gdybyś ty błędził i tylu ludzi w błąd wprowadził, wtedy z twojej winy oni wszyscy byłiby potępieni na wieki... Ilekroć djabeł napotka mię próżnującego, zaraz nagabuje mię zarzutami, że źle uczyłem. Kościół rozdwoiłem, wiele złego i zgorzenia zasiałem. Nie mogę zataić, że z tego powodu często strach i lęk mię ogarnia... Obym był nigdy tej sprawy nie rozpoczął!

Możnaby jeszcze wspomnieć o niedznym końcu Voltaira albo Rousseau, który także trapiony wyrzutami sumienia, wolał śmierć samobójczą niż tę udrekę nieznośną, ale i tak nie wczepilibyśmy wszystkich przykłałów, potwierdzających tę starą prawdę, że **Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.** Musielibyśmy przytoczyć jeszcze wielu królów i cesarzów oraz mownowładców, którzy walczyli z Kościołem, sprawę przegrali, ściągali na siebie i państwa swe liczne klęski albo zupełny upadek. Lepiej będzie rozpatrzyć ich losy, w szczegółowych o nich rozprawkach. Tymczasem wystarczy każdemu nieuprzedzonemu to, cośmy przytoczyli, aby nabrał silnego przekonania, iż to nie ślepy traf przesładował wrogów i krzywdzieli Kościoła.

Nie był to bynajmniej przypadek tylko, że oni na końcu zawsze ze szczytu potęgi spadali w błoto niskich namiętności i w przepaść nędzy ludzkiej... Okazuje się tu raczej cudowna opieka Boska nad Kościołem św. Jest tu palec Boży, grożący dzisiejszym prześladowcom jego. Nie tykajcie go, „bo straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego!”.

Mowa wigilijna Ojca św.

...a na ziemi pokój ludziom dobrej woli...

MOWA WIGILIJNA OJCA ŚW. Rzym. W wigilię Bożego Narodzenia Papież Pius XI wygłosił przed mikrofonem radia watykańskiego orędzie, skierowane do św. kolegium, episkopatu, prałatów rzymskich, kleru i całego świata katolickiego.

Nawiązując do świąt Bożego Narodzenia, Papież wyraził szczególną radość z powodu możności wymienienia jak najserdeczniejszych życzeń świątecznych z wiernymi całego świata. Ojciec św. życzył wszystkim łask duchowych oraz udzielał błogosławieństwa, które jest największym darem Bożym. Życzenia składa Papież w rocznicę wielkich dni, które w dziejach ludzkości były godziną wielkich łask i wszelkiego błogosławieństwa. Godzina ta oczekiwana była przez wszystkich i przygotowana przez dobroć Boską w jej niewyczerpanym miłosierdziu.

Niestety — mówił Papież — z woli Boga, przynoszącego pokój ludziom dobrej woli, powstaje przewrotna myśl wrogów Dzieciątka, które zechciało stać się Człowiekiem i zamieszkać wśród ludzi.

Papież oświadczył, że w rocznicę tych wielkich świętych dni musi niestety połączyć swe uczucia radości z uczuciem gorącego smutku, wywołanego złem, które tak szeroko rozpostarło się nad ludzkością, społecznością cywilizowaną i kościołem. Zło to wskazuje wszystkim na groźne i poważne niebezpieczeństwo, nakazując jednocześnie aktywną czujność i zjednoczenie ludzi dobrej woli w obliczu wysiłków propagandowych, skierowanych przeciw najświętszym wartościom społeczeństwa, rodziny i jednostki. Do tegorocznych świąt Bożego Narodzenia miesza się szczególnie bolesna nuta wypadków hiszpańskich. Patrząc na wojnę domową w Hiszpanii, nadal siejącą spustoszenia i rozpowszechniającą dzieło nienawiści, odnosi się wrażenie, że propaganda, o której była mowa, chciała dokonać najwyższego eksperymentu, uprawiając w ruch na terenie Hiszpanii swe wywrotowe siły, rozprzestrzeniając się również i po całym świecie. Jest to ostrzeżenie największe z tych, jakie kiedykolwiek zostały rzucone. Ostrzeżenie dla świata, Europy, cywilizacji chrześcijańskiej. Są to fakty i zapowiedzi przerażające, obrazujące to, co stało by się z całym światem, gdyby natychmiast nie zastosowano środków ochronnych.

Wśród tych, którzy twierdzą, że są obrońcami porządku przeciw siłom wywrotowym, zwalczającym cywilizację, — obrońcami przed ateizmem komunistycznym i nawet przypisują sobie prymat w tej dziedzinie, — widzimy, niestety, dużą ilość ludzi którzy w doborze środków i określenia swych nieprzyjaciół kierują się ideami fałszywymi i zgubnymi. Albowiem ten, kto stara się zgasić w sercach ludzkich, a zwłaszcza młodzieży wiarę w Chrystusa i naukę Boską, kto ośmiela się przedstawiać Kościół Chrystusowy, jako jawnego wroga dobrobytu i postępu narodu, ten nie tylko nie przyczynia się do pomyślności własnego kraju i ludzkości, lecz niszczy największe i najskuteczniejsze środki obronne przeciw złu oraz współpracuje nieświadomie z tymi, którzy pragną jego zguby.

Papież podkreślił następnie doniosłość Akcji Katolickiej, jako środka walki z prądami wywrotowymi oraz wezwał wszystkich, by Akcję popierali i rozwijali.

Wspomniawszy o stanie swego zdrowia, Papież stwierdził, że Opatrzność pozwoliła mu znaleźć pocieszenie w modłach, które na jego intencje zanoszone są na wszystkich terenach kościoła katolickiego. Cierpienia Papieża są jednak drobną rzeczą w porównaniu z cierpieniami, jakie znosi wielka część świata oraz jakie znosił Chrystus. Papież prosił, aby Chrystus przyjął cierpienia jego jako ofiarę na chwałę Boską, chwała ta bowiem jest dziś zwalczana w sposób sataniczny, zwalczana bardziej niż kiedykolwiek. Papież prosił również, by Chrystus przyjął ofiarę na intencję ciężkich doświadczeń, jakimi dotknięta została tak droga Ojca św. Hiszpania. Ożywiony tymi uczuciami, Papież przesyła wszystkim wiernym orędzie świąteczne: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Następnie Papież, sporządzając bilans wydarzeń ostatniego roku, z zadowoleniem omówił znaczenie wystawy prasy katolickiej, na której reprezentowane były 5 części świata oraz podkreślił doniosłość powstania Papieskiej Akademii Naukowej. Nawiązując do 19-to wiekowej rocznicy nawrócenia św. Pawła i 16-to wiekowej rocznicy śmierci św. Sylwestra, Papież oświadczył, że życie i dzieła obu tych świętych składają go do skierowania pod adresem rządów i narodów pilnego i nagłego wezwania o pokój, wezwania do utrzymania pokoju tam, gdzie on istnieje i przywrócenia tam, gdzie stał się

tylko przedmiotem tragicznych a niespełnionych dotychczas nadziei. Do wezwania tego Papież dołącza gorącą prośbę do Boga, by pokojowi towarzyszyła powszechna sprawiedliwość zbiorowa i indywidualna, bez której istnienia żaden ład nie jest możliwy.

W zakończeniu Ojciec św., zwracając myśl ku Dzieciątku w Grocie Betleemskiej, oświadczył: Dzieciątko to jest z nami i dziś Wikariusz Chrystusowy wznosi ręce, by udzielić wszystkim błogosławieństwa, prosząc Boga o jak największą obfitość łask Jego dla ludzi dobrej woli.

STAN ZDROWIA OJCA ŚW. Città del Vaticano. W stanie zdrowia Ojca Świętego nie zaszła żadna zmiana. W pierwszy dzień świąt Papież nie przyjmował nikogo, z wyjątkiem swego lekarza i kardynała sekretarza stanu Pacelli, z którym odbył rozmowę o sprawach bieżących.

Rzym. „Osservatore Romano“ zamieszcza

Prawdziwa pobożność

Prawdziwa pobożność, to coś wzniosłego, to obraz przedziwnie piękny i błogosławiony.

Jest w niej ustawiczny poryw do Boga, lot duszy w krainę wiecznego piękna.

Bóg — to Stwórca, ojciec, dobroczyńca, cel życia, wszystko. Zadaniem naszym wielbić go, czcić, służyć i o nim myśleć serdecznie. Na tych podstawach opiera się gmach pobożności. Człowiek pobożny o to się stara, co Bogu jest miłe. Kocha i cześci Boga, swego Ojca najlepszego, i chętnie z nim obcuje w świętej modlitwie. A przytem nie obarcza się nadmiernie pobożnymi ćwiczeniami tak, że na tem cierpi jego zawód lub obowiązek społecznej miłości. Umie wszystkim czynnościom, na pozór suchym i bezdusznym, nadać ów nadziemski kierunek, co pracę w modlitwę zamienia.

Prawdziwa pobożność ożywiona jest



Obraz Tetmajera — Zaślubiny Wł. Jagielly z księżniczką Zofią Holszańską, matką Jagiellonów. Malowidło w kaplicy królowej Zofii w Katedrze Wawelskiej

sprawozdanie z pierwszego dnia świąt Ojca św., który w godzinach popołudniowych odczuwał szczególnie silne bóle w chorej nodze.

„Tribuna“ twierdzi, że Papież, który w ciągu kilku dni ostatnich wstawał z łóżka, aby wysłuchać mszy św., zmuszony był zaniechać wstawania wobec wzrastających cierpień.

OJCIEC ŚW. ZE SPOKOJEM ZNOSI CIERPNIENIA. Rzym. Agencja Stefani donosi: Ojciec św. znajduje się pod najciślejszą obserwacją lekarzy, którzy odwiedzają go po kilka razy dziennie. Ostre bóle wywołane przez żyłaki w nodze powodują bezsenność. Nie ustąpiły również dotychczas objawy zakłócenia obiegu krwi. Papież znosi cierpienia z wytrwałością i wzruszającą rezygnacją, zachowując całkowity spokój i jasność umysłu, a w chwilach gdy bóle są cięższe zajmuje się bieżącymi sprawami Stolicy Apostolskiej. Papież próbował nawet wstać z łóżka i zasiąść przy biurku.

najczystsza intencją. Niczego nie pragnie, jak tylko podobać się Bogu i spełniać jego świętą wolę. Jest surową nieprzyjaciółką wszelkiej próżności i samolubstwa. Ukrywa swoje skarby i nigdy niemi się nie chwali. Każdy dobry czyn przypisuje łasce Wszechmocnego. Najmniejsza pochwała ludzka onieśmiela ją i prawdziwie zawstydza.

Jest dalej swobodna i radosna.

Wszyscy święci, ożywieni Duchem Św. i słowem Zbawiciela, zapewniają nas, że życie pobożne — to życie pełne słońca i słodczy. I zaiste, kto ma więcej powodu być wesoły i szczęśliwy jak człowiek pobożny? Kto z większą otuchą może w niebo spoglądać i w przyszłość niż on? Kogo sumienie obdarza słodszy pokojem niż człowieka pobożnego?

I dlatego na jego obliczu błyszczy złoty promień słońca. Idzie od niego przedziwny czar, co pociąga i ujmuje.

Prawdziwa pobożność jest szlachetna i łagodna dla każdego.

Nigdy nie jest twarda i surowa. Nienawidzi zło w duszy ludzkiej, boć i Bóg je nienawidzi, a przecież kocha grzesznika i pragnie jego dobra. Prawdziwie pobożny modli się za niego i obcuje z nim w miłości i cierpliwości. Myśli tylko o jego duszy. Do ludzi wzgardzonych a zepsutych nikt z większą dobrocią i czynniejszą pomocą się nie zbliża jak człowiek prawdziwie pobożny.

Wkońcu jest ona stała i niezmienna.

Nie ogranicza się do pewnych dni, do niedzieli tylko, do pewnych miejsc i okoliczności, lecz wierna jest Bogu w każdej chwili, w doli i niedoli.

Kto jedynie w domu, wśród czterech ścian, spełnia swoje obowiązki chrześcijańskie, a na drogach publicznego życia o Boga nie dba; kto w czasie choroby czołga się do stóp krzyża, a gdy zdrowie wraca, żyje lekkomyślnie; kto modli się, gdy trwoga zapuka do serca, a w szczęściu o Boga zapomina — zaiste, człowiek taki nie ma prawdziwej pobożności! Może mieć dobre porywy i chęci, razporaz spełnić dobry uczynek — ale to wszystko nie jest jeszcze prawdziwą pobożnością.

Pobożność rzeczywista to siła, co całego człowieka przenika i zawsze i wszędzie tą samą zostaje. To usposobienie, które się objawia we wszystkich zamiarach i słowach i czynach. To wytrwałe spełnianie każdego obowiązku wobec Boga, Kościoła i bliźnich.

Aczkolwiek Kultuk został założony w roku 1744, to jednak ludności liczy zaledwie 1500 osób, z czego znaczna część zajmuje się rolnictwem i rybołówstwem. Historia Sybiru wspomina Kultuk dwa razy: raz z racji powstania polskich zesłańców w roku 1866, które wybuchło w jego okolicach, a drugi raz z powodu uporczywego i krwawego boju, stoczonego tutaj w roku 1918 przez ustępujące wojska Sowieckie z atakującymi je oddziałami admirała Kozłaka.

Była już zupełna noc, gdy lejtnant Popow zdołał uzyskać samochód i mogliśmy wyruszyć w drogę do Tunki, miejsca zesłania Marszałka Piłsudskiego, odległego od Kultuka o 110 kilometrów. Ze względu na pośpiech zgodziliśmy się wyruszyć natychmiast, aby przebyć nocą drogę do rzeki Zamureny i tam przenocować u inżyniera, kierownika robót przy poprawianiu traktu. Tak też zrobiliśmy.

Podróż nocą po złej szosie pozostanie mi na długo w pamięci, jako coś bardzo memilęgo.

Wbił mi się z niej mocno w pamięć widok osobliwy: chata otoczona kolezastym drutem, a na tym drucie pęki płonących pakul, przesyconych smołą. Płonienie rzucały migotliwe światło na ogrodzenie i na strzegące go uzbrojone posterunki. Lejtnant Popow objaśnił niechętnie, że to obóz więźniów kryminalnych, pracujących przy naprawie drogi. To słowo kryminalnych powiedział z naciskiem i powtarzał je kilkakrotnie. Dalej spotkaliśmy jeszcze kilka takich koszmarnych obozów, jarzących się już z dala światłem.

W Związku Radzieckim wszyscy więźniowie pracują. Wprawdzie nie nazywa się to, że są skazani na katorgę, a tylko p oprost: na roboty przymusowe.

— W ten sposób — objaśniono mnie —

Gustaw Morcinek

Przygoda narciarska

Nie wiem, co nas skłoniło zabrać na włóczęgę pannę Maryską.

— Umiesz dobrze jeździć, Marysko? — upewniałem się kilka razy.

— Ho, ho!... Jeszcze jak!

— Nie zrobisz nam wstydu?

— Tylko się nie lękaj!...

Dobrze więc. Plecaki nasze były lekkie, zawierające trochę jedzenia, wiatrówkę, koce, latarki elektryczne i smary do nart. Ruszyliśmy w czwórce. Obliczyliśmy, że zdołamy w ciągu jednego dnia przemierzyć na nartach całą drogę, od Stozka aż do szańców Jabłonkowskich. Ja upierałem się, żeby z Kiczory pojechać od razu do Istebnej zakosami, panna Maryska i dwóch towarzyszy uwzięło się. Nie i nie!

— To dokąd chcecie jechać?

— Na Kubalonkę, stamtąd do Istebnej, a z Istebnej już wprost na szańce do Mostów.

— Dobrze, jedźmy na Kubalonkę!

Zgodziliśmy się niechętnie. Chodziło o to, by zdążyć do wieczornego pociągu w Jabłonkowie i by nim wrócić na wieczór wigilijny do domu w Cieszynie.

Pojechaliśmy. Śnieg był suchy, puszysty, lekki. Narty niosło świetnie. Leżeliśmy jak na skrzydłach. Migaly koło nas drzewa, zamienione w jakieś ogromne czapy śnieżne, śnieg dzwonił pod nartami, mroźny wicher palił nas po twarzy, wyściskał lzy z oczu, a serce dygotało ze

Mr. Mieczysław Lepecki

więzień zarabia nie tylko na swe utrzymanie, ale nawet i na mieszkanie.

Owe na mieszkanie brzmiałoby bardzo naiwnie, gdyby w starym gępiście można było znaleźć choć szczyptę naiwności. Na mieszkanie... Pomieszkałbyś ty za tym ogrodzeniem, człowieku z czerwona gwiazdą...

Drogę z Kultuka do granicy Tannu Tuwy reperowano właśnie przy pomocy obozów więziennych. Budowa drugiego toru wielkiej kolei syberyjskiej na Zabajkale i Dalekim Wschodzie jest też w znacznej części dziełem rąk więźniów. Spotykałem ich przy pracy. Zawsze przesili o papierosy, zawsze byli gorzej niż nędźnie odziani i zawsze pilnie strzeżeni.

Jechaliśmy więc ciemną nocą najpierw doliną rzeki Kultuczanki, wpadającej do Bajkale pod Kultukiem, potem brzegiem Szamanki i wreszcie odetchnęliśmy pełną piersią w szerokiej na kilkanaście kilometrów dolinie rzeki Irkutu.

Była godzina druga w nocy, gdy dojechaliśmy do rzeki Zamureny, przy której mieszkał wspomniany inżynier. Po długim kołataniu udało się nam dobrać do rozniewanego nocnym najściem gospodarza i przekonać go, aby udzielił nam schronienia.

Nocne tarapaty wynagrodził nam stokrotnie ranek. Było pogodnie, słonecznie. Poszedłem nad rzekę i zachwyciłem się widokiem, jaki natura rzuciła szczerą ręką do tego zakątka Buriato-Mongolii.

Z zachwytem patrzyłem na lesiste brzo- gi, pokryte pięknymi modrzewiami i cedrami, na szumiącą wesoło po kamieniach rzekę i na szlachetne wyniosłe kontury

Przybyłem

górk Tunkiskich, majaczących na horyzoncie. Cicho tu było, spokojnie i beztrąsko. Niewidocznie spadało na człowieka jakiegoś zadowolenie i ukojenie. Nerwy rozprę- żały się, serce poczynało bić równiej, oczy spoglądały bystrzej. Tu w tajdze, między Bajkałem i Kosogolem, u stóp Tunkiskich Bielek, w sąsiedztwie buriackich burt i w pobliżu koczowisk mongolskich, życie wydaje się lepsze i pewniejsze. Oczywiście, jest to złudzenie. Żądło XX wieku — niepewność, ucisk, gwałt i lęk — panoszą się i tutaj. W ajmakach Buriato-Mongolii życie nie jest inne, aniżeli w innych stronach świata. Dość rzucić okiem na przecinający rzekę Zamurenę trakt, aby przypomnieć sobie, że jest dziełem rąk nieszczęśliwców.

Złudzenia to jednak niezła rzecz. Marzę więc sobie o tym, jak szczęśliwie mogliby żyć tutaj ludzie. Przyroda dała temu krajowi urodzajną glebę, zasiała bujne trawy i piękne lasy, rozmnożyła zwierzęcą, napełniła rzeki rybami. Wystarczy wyciągnąć rękę i żyć beztrąsko. Pomyślałem sobie wtedy, jak mądrzy są leśni mieszkańcy dziewiczych lasów Ameryki Południowej znad odległych brzegów Amazonki, Ucyali, Urubamby, Madre de Dios. Wprawdzie nie są cywilizowani, wprawdzie nie znają radia, wykwiatu i nawet pieniędzy, ale za to mają w sercach spokój. Gwałt, lęk, ucisk, niepewność są od nich tak dalekie, jak tylko pod słońcem dalekie być mogą.

Żegnamy inżyniera i jedziemy dalej. Droga wszędzie znajoma. Pamiętam ją dobrze sprzed lat trzech. Nic się nie zmieniło. Piękny Irkut płynie wartko,

gardło i tamował oddech, a śnieg prał gęstą ścianą, wirował, i tworzył nieprzenikniouą zastonę. Zdawało się nam, że znajdujemy się w ogromnej, wirującej kuli śnieżnej.

— To ja lubię!... To lubię!... — pokrzykiwała uradowana dziewczyna, lecz wicher zrywał jej słowa z ust. Posuwaliśmy się teraz prawie omackiem. Wszystko zniknęło koło nas. Kierowaliśmy się tylko kierunkiem wicheru, wiedząc, że dojdziemy w ten sposób na Girową, a stamtąd już zakosami spadniemy w dolinę przełęczy Jabłonkowskiej.

Okazało się jednak, że trochę przeliczyliśmy się z własnymi siłami. Zwłaszcza z siłami panny Maryski. Śnieg stawał się teraz kopny i tak sypek, że narty tonęły w nim głęboko. Już teraz nie posuwaliśmy nimi, lecz kroczyliśmy z wysiłkiem, podnosząc je wysoko ze śniegu. Najgorzej było, gdy się ktoś z nas wyrwał. Narty zostawały na powierzchni, a tułów tonął głęboko w zawiejach. Trudno było powstać o własnych siłach.

— Nie rozchodź się! wolałem od czasu do czasu, bo wiedziałem, że gdy ktoś z nas zniknie w zawierusze śnieżnej, już go nie znajdziemy. Wolać bowiem nie można, gdyż szum wicheru zupełnie głuszył słowa. A o przypadek nie trudno...

Wędrowaliśmy przeto gęsiego, pannę Maryską mając w środku. Dziewczyna ustawała w pochodzie.

— Daleko jeszcze? — zapytywała, przytykając usta do moich uszu, żebym mógł ją zrozumieć. Spojrzałem na nią i trochę się zaniepokoiłem. Dziewczyna była już

do Tunki

9) jakby śpiesząc się do Angary, lesiste wzgórze po lewej stronie drogi stoją zadumane, ciche.

Jest już pełny dzień. Mieszkańcy lasów śpią teraz w głębokim cieniu, syci po nocnych łowach.

Opadły mnie wspomnienia.

Tymi ścieżkami, pnącymi się ku wzgórzom, kroczył nieraz Józef Piłsudski ze strzelbą na ramieniu. Jesteśmy przecież już blisko wsi Tunka, miejsca Jego zesłania. Dojeżdżamy do Zaktuja, gdzie mieszkał „król myśliwych”, z którym spędzał długie noce, czatując na marale...

Jakżeż to jeszcze niedawno, gdy wróciwszy z tych stron do Warszawy w roku 1933 zdawałem Marszałkowi Piłsudskiemu relację z podróży. Każde moje słowo konfrontował ze swymi wspomnieniami, o wszystkim pytał, wszystkim się interesował, wszystko pamiętał. Byłem wtedy szczęśliwy, że mogłem sprawić Mu tyle żywej radości swymi opowiadaniem. Śmiał się jak dziecko, gdy opowiadałem o Buriacie, prowadzącej traktor, o człodnach z goloniami twarzami, o tym, że dom Jankowskiego stoi, jak stał za Jego czasów...

Tunka nie leży przy trakcie. Aby do niej się dostać, trzeba zjechać przy wsi Zaktuj w prawo, kilka kilometrów dalej przejechać Irkut po drewnianym moście i stamtąd wąską polną drogą dojeżdża się do wsi.

Przejechaliśmy Irkut, nie poznałem okolicy, a byłem przewodnikiem.

Gdzie tu cerkiewka? — pytam szofera — powinna być tu przy moście.

Zatrzymujemy się, wychodzimy z wo-

zmożona. Dyszała ciężko, a jej niebieskie oczy zgasyły. Były jakieś szare i ogromnie zużone.

— Co tobie? — zapytałem.

— Śpiąca jestem... rzekła z wysiłkiem.

O, to źle... Nie wolno ustawać, bo nam dziewczyna gotowa zmarznąć! Skinałem na wszystkich i ruszyliśmy ostro w wicher, nisko nachyleni, z odwróconymi twarzami przed wichrem.

Dotarliśmy w końcu na jakąś polanę.

— Tu powinien być zjazd na Girową! — rzekłem.

Zaczelśmy szukać ścieżki, wyrabanej w gęstym lesie. Ani śladu. Czarny las wyje przeraźliwie, wicher przewraca nas, mróz daje się coraz bardziej w znaki, a ścieżki jak nie ma, tak nie ma.

— Czybyśmy zabłądzili? — zaniepokoiłem się trochę.

Jeliśmy brodzić w śniegu i szukać zjazdu. Mrok już zapadał, co nam jeszcze bardziej utrudniało orientowanie się w terenie. W końcu widziałem, że nie znajdziemy naszej drogi. Ruszyłem przeto na przelaj w domniemanym kierunku. Girowej, a za mną reszta towarzyszy.

Odsadziłem się daleko, kiedy nagle zdawało mi się, że słyszę wołanie. Zatrzymałem się, jąłem nadsłuchiwać. Istotnie po przez wycie wicher dochodziło mnie wołanie.

Trzeba było wracać.

Kierowałem się za głosem wołających kolegów. Kolejny moich nart były już bowiem zawiane. Długo błądziłem, zanim w końcu poprzez gęstą, białą, wirującą ścianą śnieżycy zamajaczyły mi cienie

zu. Ale z cerkiewki nie pozostało już nawet śladu. Na jej miejscu rośnie wysoka trawa i krzaki. Pozostał jednak cmentarz. Jeszcze żałośniejszy, jeszcze mizerniejszy, niżeli w czasie mej pierwszej bytności. Wyniosły krzyż polski, który już wówczas leżał powalony na ziemię, zgnił, lub porąbano go na ogień. I tylko, gdy odjeżdżałem już dalej, mignął mi wśród zielska wielki kamień, który ongiś spod gór przytoczył bezimienny ześlaniec polski na grób swej żony czy też kochanki.

Jesteśmy w Tunce.

Najpierw chcę spełnić swój obowiązek, chcę pobrać ziemię z miejsca, gdzie mieszkał Józef Piłsudski. Wiem, że dom ten już nie istnieje, ale wiem, gdzie stał. Przy dużym placu, na którym wznosi się areoszt gminny. Zatrzymujemy się więc tam. Przez chwilę mam wątpliwość, czy to ten sam plac, gdyż z areostu nie pozostało ani jednej deski. Chcemy kogoś zapytać, ale naokoło nie ma żywej duszy, cała Tunka jak wymarła.

Wszyscy na sianokosie — mówi lejtnant Popow.

Ale właśnie nadjeżdża konno jakiś chłop. Wołamy go. Nie śpiesząc się podjeżdża do nas. Jest to stary, brodaty czolдон. Pytamy:

— Powiedz, czy tu była dawniej turma?

Chłop, zamiast odpowiedzi, patrzy na mnie bez słowa i wrzeszczy wykrzykuje:

— Wy tu już byli!

Pierwszy człowiek, którego spotkaliśmy w Tunce poznał mnie. Ale teraz i ja go poznałem. Toć to przecież Wasil Grigorjewicz Iwanow, którego fotografia zdobi moje dwie książki: „Józef Piłsudski na Sybirji” i „Sybir bez przekleństw”. Fotografuję go jeszcze raz, aby „ozdobił” i trzecią. Pozuje mi z zadowoleniem i oznajmia nie pytany, że jego przyjacieli, z

moich towarzyszy.

— Co się stało?

— Maryśka nogę zwichnęła!...

Istotnie dziewczyna leży w śniegu i popostru beczy. Łzy cieką po twarzy i zamazują na policzkach.

Co tu robić? Jeżeli zdejmemy narty, zapadniemy się w śniegu po nas. Pierona jasnego! Rychoł jednak powzięliśmy plan. Oto dwóch towarzyszy splecie dłonie, Maryśka usiadnie na nich jak na fotelu, ulapi kolegów za szyje, a trzeci pójdzie przodem i będzie drogę torował.

Dotarliśmy w ten sposób pod ścianę lasu. Tu było ciszej. Maryśka wciąż płakała, narzekając na dojmujący ból w nodze. Urządziliśmy przeto, że dwóch kolegów pozostanie przy niej i spróbuje zrobić ognisko, trzeci zaś pojedzie w dolinę szukać pomocy.

Szczęście nam sprzyjało. Zaledwie bowiem odbilem się kijkami i jąłem sunąć w dolinę, zamajaczyło mi z boku światelko, tkwiące w czarnym masywie. Była to góralska chałupa. Zapukałem, wywabilem ludzi, znieśliśmy dziewczynę do izby i już było wszystko dobrze. Ale wieczór wigilijny w domu przepadł. A szkoda. Teraz nasi najbliżsi będą się może niepokoić o nas. No, trudno!...

Góral, stary gazda o pomarszczonej twarzy, obejrzał nogę Maryśki. Potem kazał żonie przynieść w cebrzyku gorącej wody, zanurzył w niej nogę dziewczyny, a kiedy się dostatecznie rozgrzała, ujął między kolana, szarpnął gwałtownie, dziewczyna wrzasła, i noga była naprawiona.

którym razem gawędziliśmy przed trzema laty — nie żyje. On sam miewa się doskonale, wcale nie ciąży mu te siedemdziesiąt osiem lat, które sobie liczy.

Pytamy go, czy należy do kołchozu. Mówi, że nie, nie należy.

— A dlaczego? — pyta Łagoda.

— Co tam u nich dobrego — odpowiada i poczyna skarżyć się na nowe porządki.

— Siana nie wolno kosić, krów paść.

Niech ich cholera!

Lejtnant Popow robi kwaśną minę i odwraca się z prawdziwym niesmakiem.

Wygląd zewnętrzny Tunki nie się nie zmienił od półwieku. Te same drewniane domy z okraglaków, te same ploty i ten sam piękny widok na góry. Tylko cerkiew napół zniszczona z kopułami odartymi z blachy świadczy o innych czasach. Gdy jednak wejrzeć szczegółowiej w życie wsi, dostrzegamy w niej dużo zmian. A więc jest tu już poczta i telegraf, jest stacja traktorów, jest tabor narzędzi rolniczych, są szkoły, żłobki, szpital, no i posterunek GPU.

Krażyłem po Tunce ze wzruszeniem, tym większym, że przecież Józef Piłsudski już nas opuścił. Tu dojrzałem, tu uczyłem się poznawać wschodnią duszę moskiewską, tu układał swe plany odwetu.

Nie mogłem w Tunce przeżywać długo. Czulem, że każda chwila szarpie mi serce na strzępy; nie mogłem odpędzić od siebie smutnych myśli. Floczyły się do głowy coraz posępniejsze. Nie było we mnie ni śladu tej radości, jaką odczuwałem za pierwszą tu bytnością. Na smutnych szerołkich uliczkach Tunki przeżywałem jeszcze raz najcięższe chwile... Mijając plac, gdzie ongiś mieszkał, uliczkę, przy której pracował, wydawało mi się, że to ów wieczór, gdy ze ściśniętym gardłem wychodziłem z Belwederu za Jego trumną...

Nie było innej rady, jak przenocować w chałupie u gościnnych gazdów beskidzkich.

Tymczasem na dworze zapadł już zmrok. Gazda zaprosił nas do stołu, do wieczery wigilijnej. Głodni byliśmy, jak wilki, przeto też wcale się nie wzburlaliśmy. Wieczera była skromna. Przy stole zasiadli, oprócz gazdów i nas czworga, jeszcze wnuk gazdów i pasterka czy służąca. Razem więc osiem osób. W kącie stała mała choinka, na choince paliło się kilka świec, a na nalepie dymiły garnki smakowitą parą i zapachem. Gazda wstał, przeżegnał się poważnie i jał głośno odmawiać Ojczenasz. Myśmy powtarzali za nim święte słowa. Potem zaczęła się wieczera.

Jedliśmy z jednej dużej misy. Sięgałiśmy głęboko łyżkami, lecz powoli, z namaszczeniem, jak przystało w taki święty wieczór. Miska zmieniała się. Była najpierw kapusta z ziemniakami, potem groch, ryż, grysik posypany cukrem i tartym piernikiem, pieczony ziemniaki, a następnie każdy z nas otrzymał po kawałku ryby wysmażonej. Dobra była. Aż palce liżać. Następnie oczekiwał nas jeszcze ser i suszone śliwki ugotowane. A na końcu orzechy. Każdy z nas otrzymał po cztery sztuki. Każdy zaś orzech miał przepowiadać stan zdrowia na jedną porę roku. Moje były wszystkie zdrowe. Maryśka miała pierwszy orzech zepsuty. Zmartwiła się biedaczka, bo była przekonana, że będzie chorować przez trzy miesiące i nie nie będzie z nart. Lecz kie-

(Dokończenie na następnej stronie)

Raptularzyk historyczny

Ażeby prze-widzieć przyszłość — trzeba



WŁODZIMIERZ PRZERWA TETMAJER urodził się we wsi Harklow w powiecie nowotarskim, w Małopolsce Zachodniej, jako syn zamożnego ziemianina, znanego działacza społecznego, posła na Sejm Galicyjski i marszałka powiatu. Wyższe studia odbył Tetmajer w Krakowie. Równocześnie uczęszczał na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego i do Akademii Sztuk Pięknych, pracując tam pod kierownictwem mistrza malarstwa polskiego — Jana Matejki. Przez pewien czas przebywał również na studiach artystycznych zagranicą.

Włodzimierz Tetmajer należał do grupy młodzieży inteligentkiej, która postanowiła poświęcić się pracy dla ludu wiejskiego i osiąść wśród niego. To też po skończeniu studiów zamieszkał we wsi Bronowice pod Krakowem i ożenił się z Anną Mikołajczykówną, córką tamtejszego gospodarza wiejskiego.

Tetmajer był jednym z pierwszych, którzy zwrócili uwagę społeczeństwa polskiego na kulturę artystyczną ludu polskiego i wielkie jego zdolności pod tym względem. Większość swej twórczości poświęcił odtworzeniu barwnego życia wsi krakowskiej, przedstawiając je zarówno podczas ciężkiej, lecz ukochanej pracy, jak i wesołej, pełnej bujności zabawy. Poza tym Tetmajer ozdobił prze-

pięknymi malowidłami w stylu ludowym kaplicę królowej Zofii w Katedrze Wawelskiej.

Najpiękniejszymi i najbardziej znanymi jego obrazami są: „Święcone”, „Gwiazda Bożego Narodzenia”, „Koleśnicy”, „Procesja”, „Wesele”, „Piast”, „Racławice”. Włodzimierz Tetmajer zmarł w r. 1923 i został pochowany na cmentarzu bronowickim.

3. I. 1495 R. — JAN OLBRACHT PRZYBYWA DO PRUS DLA ODEBRANIA PRZYSIĘGI I HOŁDU. W ciągu 4-ch niedziel po wstąpieniu nowego króla na tron wszyscy dygnitarze świeccy i duchowni, urzędnicy, członkowie magistratów, dzierżawcy dóbr koronnych i t. d. obowiązani byli do złożenia „w grodzie” (t. j. w urzędzie) przysięgi na wierność mocarsze. W niektórych jednak wypadkach odbierał ją król osobiście bardzo uroczysto, a wówczas liczba składających przysięgę była dużo większa.

Jan Olbracht, by bardziej zjednoczyć z Polską przyłączone do niej z powrotem w r. 1466 po pokonaniu toruńskim — Prusy, udał się tam osobiście dla przyjęcia hołdu i przysięgi od Torunia, Elbląga i Królewca. Uroczystości te odbyły się wśród wielkiej radości ze strony zaszczyconych odwiedzinami królewskimi miast.

Mimo, że za króla tego przyłączono do Korony część Śląska, — księstwo zatorskie oraz księstwo plockie, — panowanie jego nie było szczęśliwe. Podczas wyprawy na Turcję — holdownik polski, wojewoda moldawski Stefan, napadł zdradziecko w lasach na wojska polskie i zadał im klęskę, która spowodowała powstanie przysławia: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”.

4. I. 1207 R. — PAPIEŻ INOCENCY III WYDAJE NAKAZ PRZESTRZEŻENIA SWOBODY WYBORU BISKUPÓW PRZEZ KAPITUŁY.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego, gdy Polska została podzielona na szereg oddzielnych księstw, duchowieństwo polskie doszło do wielkiego znaczenia politycznego. Występowało ono jednak głównie jako część możnowładztwa polskiego, nie zaś jako reprezentacja całości Kościoła. Równocześnie podlegało ono całkowicie świeckiej władzy książąt i ich sądownictwu, ponosiło wszelkie ciężary publiczne i otrzymywało swą nominację z rąk książęcych. Wszystko to przyczyniało się do zmniejszenia znaczenia roli Kościoła i jego misji duchowej. To też gdy na Stolicy Apostolskiej zasiadł wielki reformator, Inocenty III, dążeniem jego stało się odrodzenie życia wewnętrznego duchowieństwa i uniezależnienia go od władzy świeckiej. W Polsce, gdzie wówczas arcybiskupem gnieźnieńskim był Henryk Kietlicz, nadzwyczaj wybitna jednostka, te dążenia reformatorskie, jak i w całej Europie, doprowadziły do walki między władzą świecką i duchowną. W końcu jednak Kościół uzyskał niezależność, a duchowieństwo przysięgło celibat, książęta zaś nadal kapitułom pra-

(Dokończenie)



Jan Olbracht — rys. J. Matejki

wo wyboru biskupów i własne sądownictwo, co uniezależniło je od władzy świeckiej.

W roku następnym odbyła się już w Krakowie pierwsza wolna elekcja biskupa, dokonana w myśl zasad kościelnych.

5. I. 1818 R. — ZGON MARCELEGO BACIARELLEGO. Król Stanisław August Poniatowski położył wielkie zasługi dla podniesienia kultury polskiej. Stworzył nawet własny styl w sztuce, który uzyskał miano stanisławowskiego. Dla podniesienia sztuki sprowadził król cały szereg artystów obcych, z których wielu całkowicie się spolonizowało i pozostało na stałe w Polsce. Do liczby ich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy malarza M. Baciarellego, który pozostawił po sobie olbrzymią liczbę dzieł sztuki, a przede wszystkim ozdobił nimi Zamek Królewski i Łazienki w Warszawie. Szczególnie wspaniałe są jego plafony i olb-

Gustaw Morcinek

Przygoda narciarska

dyśmy jej wytłumaczyli, że ów niezdrowy orzech oznacza jej nogę zwichniętą, z czego wyleczy się do tygodnia, znów zaczęła się uśmiechać.

Potym gazda wziął opłatek i jał się dzielić z nami i z domownikami.

— Na szczęście, na zdrowie, na święte Boskie pożegnanie! — powtarzał, kreśląc krzyż nad łamanym opłatkiem.

Syci i ogrzani czuliśmy się dobrze w starej chałupie góralskiej. Zapomnieliśmy o przeżytych wrażeniach. Za ścianami wyl wicher, dudnił po kalenicy, prał śniegiem o małe szybki okienne, a węgły chałupy trzeszczały. Lecz my czuliśmy się bezpieczni.

— Umiecie panowie śpiewać kolędy — zapytał gazda.

— Ho, ho!... Jeszcze jak!

Janek, mój najmilszy kolega, pogrzebał w plecaku, wydobyl spory grzebień, owinał go w bibułkę, zerwaną z pod jakiegoś świętego obrazu, i zaczął grać. Na grzebień. A myśmy zaczęli śpiewać.

W żłobie leży, kóż pobiczny,

Koleśdować Małemu!...

Nawet mały owczarek wylazł z pod pieca i zaczął słuchać naszego śpiewu. Janek dudnił na grzebień. Maryśka wydierała się wysokim sopranem, ja buczałem grubo basem, a drugi mój kolega, Robert, imitował tenorowy głos Kiepuru. Gazda i jego domownicy również śpiewali.

Wicher wyl za oknami, szalał koło chałupy, trząsł węglami, dudnił po dachu, a dach stękał, szybki okienne zaś brzęczały, zalepione śniegiem. My zaś śpiewaliśmy wszystkie kolędy, jakie tylko zdołaliśmy wygrzebać ze wspomnienia.

W śpiewie swym bezwiednie wyrażaliśmy wdzięczność swojej, jaką czuliśmy w tej chwili do gościnnego gazdy beskidzkiego, który nas przytułił, ogrzał, nakarmił, a teraz śpiewa z nami. Dziękowaliśmy Bogu, że nas wywiódł z ciężkiej obiecy i radovaliśmy się szczerze, że się Chrystus narodził, który głosi pokój ludziom dobrej woli...



Chała Tetmajera w Bronowicach.

POZ-
nac przeszłość

rzymie obrazy ścienne w obu tych pałacach. Poza tym wykonał on cały szereg portretów współczesnych osób z otoczenia królewskiego.

Baciarelli wraz z małżonką mają swój pomnik w Katedrze św. Jana w Warszawie.

6. I. 1882 R. — ROZEJM Z MOSKWĄ W JAMIE ZAPOLSKIM. Przez pewien okres czasu Polska cieszyła się spokojem na swych wschodnich granicach. Gdy jednak na tronie moskiewskim zasiadł okrutny Iwan Groźny, rozpoczęły się znów wojny. Korzystając z tego, że król Stefan Batory był zajęty Gdańskiem, który nie chciał złożyć mu przysięgi, car Iwan wpadł na Inflanty i zajął je prawie w całości. Lecz Stefan Batory, który powiększył zastępy doskonałej piechoty, zwanej „wybraniecką”, ponieważ wybierano do niej co dwudziestego chłopca, oraz zreorganizował artylerię — posunął się w głąb Moskwy. Iwan bał się otwartej walki, to też cała ta wojna była wyłącznie oblężniczą. Wojska polskie zdobyły zagrabione przed 16 laty Połock, Wieliz, Uświatę, wreszcie najsilniejszą tam twierdzę: Wielkie Łuki i cały szereg innych. Car, nie mogąc uzyskać u króla pokoju, zwrócił się do papieża Grzegorza XIII, obiecując, w razie otrzymania pomocy, unie z Rzymem. Wówczas papież wysłał do króla znanego dyplomata — jezuitę Possewiną, który doprowadził do rozejmu. Dzięki zwycięstwu, Polska otrzymała z powrotem Połock, Wieliz i Inflanty i odzyskała przewagę nad Moskwą, odpierając ją od Bałtyku.

J. Matejko jeden ze swych najwspanialszych obrazów poświęcił tej chwili, gdy przed królem Stefanem Batorym kłęczą bojarowie moskiewscy — pestowie carscy, prosząc o pokój. Obok nich stoi Possewin, za królem zaś w hetman koronny — Jan Zamoyski, a w okolo skrzydlata hussaria — świetne rycerstwo polskie.



Pomnik prez. Wilsona w Poznaniu, ofiarowany miastu przez J. Paderewskiego

8. I. 1919 R. — PREZYDENT W. WILSON OGŁASZA OREJDIE POKOJOWE. Wielka wojna na pierwszym miejscu postawiła konieczność rozwiązania sprawy polskiej. Państwa zaborcze starały się zaspokoić częściowo aspiracje społeczeństwa polskiego, które jednak odrzuciło zarówno manifest w. ks. Mikołaja, jak i akt z listopada państw centralnych.

Dzięki pracom, staraniom i stosunkom osobistym Ignacego Paderewskiego, prezydent W. Wilson ogłosił swoje oredzie pokojowe do państw centralnych, podkreślając w punkcie 13 konieczność wskrzeszenia obszernego państwa polskiego z dostępem do morza. I punkt ten Niemcy musiały następnie przyjąć na Konferencji Pokojowej w Wersalu. Ogłoszenie tego oredzia było pierwszym krokiem uznania przez świat całej polskiej sprawy do niepodległości.

11. I. 1915 R. — ZGON ZYGMUNTA MIŁKOWSKIEGO, (T. T. JEŻA). Zyciorys tego żołnierza - pisarza mógłby stanowić najbardziej ciekawą i sensacyjną powieść. Urodził się on w r. 1824 na Podolu. W r. 1848 walczył Miłkowski w powstaniu węgierskim, a po jego upadku schronił się do Turcji, skąd przeniósł się do Anglii. Z polecenia Centralnego Komitetu Demokracji Europejskiej udaje się do Moldawii zaś podczas wojny krymskiej działa w Serbii i Bułgarii.

W powstaniu styczniowym bierze Miłkowski czynny udział. Po upadku powstania jest uwięziony przez Austriaków, uwolniony przebiega całą Europę, agitując dla sprawy polskiej. Osiadłszy w Szwajcarii, ogłasza broszurę „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym”, tworzy skarb narodowy, jest jednym z założycieli Ligi Narodowej Polskiej, członkiem Rady Zarządzającej Muzeum Narodowego w Rapperswilu oraz członkiem Zarządu Związku Wychodźstwa Polskiego. W roku 1900 z ramienia Związku wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych dla odwiezienia tamtejszych kolonii polskich. Zmarł w r. 1915 w Lozanie.

Miłkowski był niesłychanie płodnym pisarzem. Pod pseudonimem T. T. Jeża, poza licznymi broszurami i artykułami politycznymi, napisał cały szereg powieści, osnutych na stosunkach polskich lub dziejach walk o wolność południowych słowian i Węgier. We wszystkich jednak przyświecała idea, której życie swe poświęcił: to walka o Polskę i prawa ludu. Najbardziej znanymi powieściami jego są: „Szandor Kowacz”, „Pamiętniki starającego się”, „Uskoki”, „Naręczona Harambaszy”, „Daktyloszczynna”, „Nad rzekami Babilonu”, „Ci i tamci”.

12. I. 1860 R. — ZGON GEN. JANA ZYGMUNTA SKRZYNECKIEGO. Gen. Skrzynecki urodził się w 1787 r. w Małopolsce i uczęszczał do Uniwersytetu we Lwowie. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wstąpił do wojska jako prosty żołnierz, lecz za okazaną odwagę w bitwie pod Raszyńcem został mianowany podporucznikiem, a za szturm Sandomierza otrzymał stopień kapitana. W r. 1813 w bitwie pod Lipskiem dowodził już batalionem, odznaczony został znów walecznością. Wreszcie w r. 1814 w bitwie pod Arcis sur Aube uratował Napoleona, który w szeregach jego batalionu znalazł ochronę. Za czasów Królestwa Kongresowego dostał Skrzynecki dowództwo słynnego z męstwa 8 pułku piechoty. W powstaniu listopadowym, po dymisji Chłopińskiego i Radziwiłła, zostaje mianowany wodzem naczelnym. Reorganizuje wojsko, lecz zamiast wykorzystać zapal żołnie-

rza i społeczeństwa i przystąpić do działań stanowych, prowadził korespondencje z feldmarszałkiem Dybiczem, oczekując pomocy i interwencji od mocarstw zagranicznych.

Skrzynecki był doskonałym dowódcą i żołnierzem, nie miał jednak kwalifikacji na wodza naczelnego. Po przegranej pod Ostrołęką, gdzie wraz z gen. Bemem odznaczył się walecznością, został pozbawiony dowództwa na rzecz gen. Dembińskiego. Znalazłszy się zagranicą powołany został na wodza naczelnego powstającej armii belgijskiej, ale na skutek żądań innych państw musiał ustąpić z tego stanowiska. Zmarł w Krakowie. W kościele Dominikanów wzniesiono mu pomnik. Przez długi czas cieszył się wielką popularnością, to też opiewa go wiele pieśni listopadowych.



Pomnik gen. Skrzyneckiego w kościele Dominikanów

Witold Zechenter

Pielgrzym z placu Almy

(Na paryskim placu de l'Alma wznosi się pomnik Adama Mickiewicza w postaci pielgrzyma — dzieło Bourdelle'a, pod którym paryska Polonia obchodzi wszystkie polskie uroczystości.)

U moich stóp wiruje plac zamknięty w karny szal,
z tłumu szyb mknących nikt nie podnosi ku mnie żrenie,
wpływając z rozszerza ulic, śpiewają gorzko ha- mulce aut,
niemo targane ku niebu wnoszą się sfinksy ka- mienie.

Wydarte księgom moim na zimnym cokole,
kamienieją gorączką serca lepkie słowa,
wicher odsekwański gwizdem syren w oczy mnie kole,

w wyziew wrzących arterii spowita moja głowa.
Jakże jest inny ten Paryż, widziany z martwej wyżyny,
ludzie są więcej zabawni, jak wichrem rzucone fwiłki.

Patrzę na znanych ulic zmienione koleiny,
które w błędzeniu samotnym przeszedłem kiedyś wszystkie.

Nie widzę stąd mego mieszkania, daleko jest rue Saint-Lazare,
daleko jak duch i życie. Na mglistym Champ de Mars

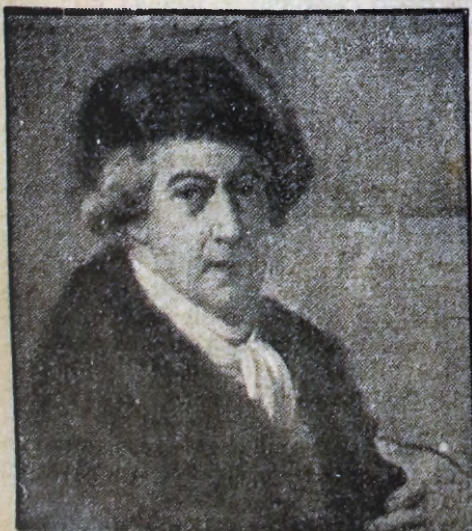
kolos wieży stalowej rozkracnie w ziemię się wparł,
na nim sztandar tricolor. Ten sam, a inny, powiewał z College de France.

Dni. Noce. I coraz ciężej.
Białe — czerwone u stóp mych wędną przez dłoń nieznana położone kwiaty.

Dziś jestem tylko pielgrzym między dawnymi a nowymi laty.
Kiedy się nocy paryskiej sfumiona cisza rozszepce, natężam słuch —
z daleka bije ogromne Polski serce.
Patrze na wschód...



Ubiory duchowieństwa w XIV w. — rys. J. Matejki



Marcelli Baciarelli

Beatum

W izbie było raczej ciemnowo, tylko na stole palił się mały olejny kaganek, skąpo oświetlający wnętrze, a przy kaganku leżał dość spory i wcale pękaty mieśzek. Jakgdyby zaklęta w nim była dziwna moc, ten mieśzek skórzany zwrócił przedewszystkiem uwagę Baptysty. Ujrzał go natychmiast, prędzej niż cokolwiek inne, — prędzej nawet niż pana Sapię, który, widząc wchodzącego, powstał z ławy i drzwi starannie zaryglował.

Ten worek był dla niego może? . . .

Czy były w nim srebrne pieniądze, czy złote? . . . Gdyby złote . . .

Czuł to i widział, jakgdyby obmacywał go już w rękę.

Kolana ugięły się pod nim i zakolatały o siebie.

. . . Jeśli srebrne, mogłoby tam być pięćdziesiąt dukatów . . .

Może sześćdziesiąt dukatów! — Jeśli złote . . .

Ślina zaschła mu w gardle, że słowa nie mógł przemówić. W izbie panowała cisza tak głęboka, że słychać było przyspieszony oddech Włocha i kolatanie serca Wojewody.

— Ty jesteś Baptysta Corbino, zakrystjan oratorjum Jego Świątobliwości? — przemówił pan Sapięha nakoniec.

— Ja, Wasza Łaskawość . . .

— Możesz oddać mi wielką przysługę, messer Baptysta, ilatego cię tu wzewałem . . . Przysługę, którą wynagrodzę dobrze.

Oczy obu, mimowoli, spoceły na worku.

— Jestem cały do usług Waszej Łaskawości — wyjąkał Baptysta, nie mogąc wzroku oderwać od stołu. Ten worek taki był szary, niepozorny, zwyczajny, a jakaż była w nim siła nęcąca . . .

Cały urok kusicielski złota, jego dźwięk boski i czarowna gładkość . . .

. . . Ten worek był dla niego . . .

— Kto ma w nocy klucz od oratorjum?

— Ja, Wasza Łaskawość.

— A klucz od drzwi bocznych, z galerji, na plac?

— U mnie także.

— Możesz wejść, kiedy chcesz do kaplicy?

— Tak jest, Wasza Łaskawość, o każdej porze.

— Zatem słuchaj, messer Baptysta! — Wojewoda zaczerpnął głęboko powietrza. — W ołtarzu jest obraz Madonny... Madonny Gregorjańskiej... wiesz?... rzadko odsłaniany... tylko w święta. Ten obraz jest mi potrzebny.

— Wasza Łaskawość życzy sobie, bym Ją zaprowadził do kaplicy?

Nie... ja chcę... ja chcę, byś mi ten obraz tutaj przyniósł.

— Tu?! To niemożliwe, Wasza Łaskawość! Obraz jest oprawiony w ołtarzu . . .

— Słuchaj. Obraz jest na płótnie. Wytńiesz go ostrożnie nożem, tuż przy samej ramie . . .

— Na święte relikwje! — zakrzyknął Baptysta, cofając się o krok w tył.

— Suknię zdejmiesz i woła... mnie sam obraz... zwinięsz na walek... przyniesiesz... Sam obraz . . .

— Na Boga!

— To jedno... tylko to jedno... nic więcej.

— Nie! Wasza Łaskawość, nie!

— Milcz! ciszej! Nikt nie ma wiedzieć, że tu byłeś . . . milcz i słuchaj . . .

— Nie, nie, nie mogę . . .

— Nagrodzę cię dobrze

— Spalą mnie, — nie chcę, nie mogę . . .

— Schowasz się, będziesz bogaty . . .

— O, bogaty!... Ale znajdą mnie... tu mnie znają wszyscy.

— Obraz nie będzie odsłonięty aż za dwie niedziele, wiem lebrze... Zdażysz się ukryć.

— Wszystko jedno, Wasza Łaskawość, nie mogę!

— Więc otwórz bramę, zapomnij klucza, sam wezmę

— Nie, Wasza Łaskawość! nie, to niemożliwe!

— Dam ci złota ile zechcesz.

— Boję się . . .

— Dam ci dużo złota . . .

— Boję się . . .

— Dam ci sto dukatów.

— Sto dukatów! — Wasza Łaskawość, ja się narażam na śmierć . . .

— Dam ci dwieście.

— Wasza Łaskawość, nie mogę!... spalą... Chyba, że mnie weźmiecie z sobą . . . Wasza Łaskawość, trzysta dukatów i miejsce na waszym dworze . . .

— Dam ci trzysta dukatów i miejsce na moim dworze. Chodź do światła!... W tym worku jest więcej niż trzysta dukatów . . .

Wojewoda rozsunał zlekka sznurki, worek zaciągające, i

błysnął migotliwym złotem. Baptysta pobladł jak ściana. Zaciągając szczękające zęby, wysunął kurczowo ręce.

— Przynieś wpród obraz! — syknął Wojewoda.

— Słucham, Wasza Łaskawość... przyniosę.

— Masz zadatek! — rzucił mu z dziesięć dukatów. — Kiedy przyniesiesz?

— Jutro, to jest dziś — o świcie . . .

— Tedy o świcie dostaniesz to i jeszcze więcej. Zastukasz w to okno... Ja spać nie będę. Obraz wezmę, pieniądze dam.

— Słucham, Wasza Łaskawość . . . I pojedę?

— Pojedziesz. Ale uważaj-no messer Baptysta. Jutro, załatwwszy się z tobą, pojedę do Castel Gandolfo na łowy z Jego Świątobliwością, na trzy dni, dla niepoznaki . . . Dziś jest poniedziałek. W piątek wieczorem wrócę do gospody, a w sobotę zapewne wyjadę. Tedy w nocy z piątku na sobotę możesz się tu zgłosić. Wcześniej do gospody nie zachodź, ludziom moim na oczy się nie nawijaj, by podejrzeń nie było . . .

— Słusznie, Wasza Wysokość. Do nog się ścielę Waszej Łaskawości. Bogu polecam Waszą Dostojność . . .

— Idź, gadzie obrzydli! — mruknął Wojewoda po polsku.

— Którędy mam wyjść, Wasza Łaskawość?

— Tedy — ręką wskazał okno; — a przed świtem czekam.

Baptysta zgiał się do ziemi, chciwem wejrzeniem ogarnął jeszcze raz worek i znikł w ciemnościach jak widmo.

Pan Sapięha drzwi otworzył.

— Światła! — zawołał. — Czy jest imię Hornowski?

— Jestem, Wasza Dostojność.

— Pójdź tu Wasze... A, jest ksiądz kanonik... Proszę bardzo... Panie Hornowski, mówiłem wczoraj, by wszystko było do wyjazdu gotowe?

— Jest gotowe, Wasza Dostojność.

— Wozy nasmarowane?

— Tak jest, Wasza Dostojność, nasmarowane. Łuby spakowane... Na dwa koła u wozu Matwieja, które mi się nieco wydały sfatygowane, nałożone są nowe obwody. Kasztan z pod Hawryły Dubacza, który był osedniony, już zdrów. Dla pewności dam go do wozu, zaś Hawryło pojedzie na lewym szpaku z pary Onysiuka. Grudy ni żadnego defektu na zdrowiu konie nie mają; podkute są konie dziś wszystkie.

— Ale na ostro, Wasze? — na ostro?

— Tak jest, na ostro, Wasza Dostojność.

— Tedy o świcie dobrze konie wybroczyć, ludziom śniadanie i wódki... Gdy tylko rozdnieje, ruszamy... Dobranoc. Możesz Waś iść spocząć.

— Wasza Dostojność raczy wybaczyć mą śmiałość... Dokąd ruszamy?

— Do Castel Gandolfo, rezydencji Jego Świątobliwości na łowy. Możesz to Wasze powiedzieć w gospodzie i służbie; w piątek wieczorem wracamy do Rzymu... Teraz zaś słuchaj, panie Hornowski. Jesteś Waś roztropny i oddany człowiek, tedy ci rzeknę jednemu pod najtajniejszą dyskrecją: Jedziemy jutro z powrotem do kraju . . .

— Z powrotem, Wasza Dostojność?! Do Kodnia? Czemu zatem . . .

— Zamilknij i uważaj. Mówię to tobie jednemu! Dla wszystkich do Castel Gandolfo... Gardłowa to sprawa, pamiętaj!

— Tedy już?... — szepnął pobladły kanonik, gdy dworzania, skłoniwszy się głęboko, wyszedł.

— Już! już! — odparł pan Sapięha, przechadzając się szybko po izbie. — Dziś przed świtem Baptysta zastuka w to okno i odda mi Matkę Bożą wzamian za to — o . . .

— Straszne rzeczy! — jęknął ksiądz do siebie.

— Straszne zaiste! Dla tych marnych trzystu dukatów . . .

— Nie bał-że się ten nędznik odpowiedzialności, kary?

— Obiecałem mu, że pojedzie z nami.

— Przyszał prędko?

— Niby zdrętwiał zrazu. Rzekłbyś Niobe w marmur skamięniał zaprezentował, ażem i nadzieję stracił; wprędce jednak do innego pomyslenia doszedł . . .

Pan Sapięha machnął ręką i śmiejąc się gorzko dodał:

— Znasz wszak, księżo, one rymy Franciszkańskiego zakonu

braciszka:

scelus

Nic trzeba tam wymowy żadnej Cycerona,
Gdzie perorę zaczyna potężna Mammona.

Sam widok tego ot worka wystarczył, — aż mię obrzydliwość zdjęła. Powiem ci księżo, że dłuższy-by pono o konia, mula, owszem o osła był targ, niżli o skarb tak nieoszacowany, od tylu wieków walor mający!!!

— Straszne, niebywałe rzeczy..

Kanonik Boćkowski zgarbił się na krześle, rzekłbyś zmalal, poczciwemi, zatroskanemi oczyma wodząc za Wojewoda.

— Boże wielki! — szepnął po chwili, — mniejsza o tego sprzedawcę... ale co Wasza Dostojność robisz? toż to grzech! straszliwy grzech!

— Grzech — powtórzył pan Sapięha spokojnie.

— Świętokradztwo... symonja... obraza papieskiego majestatu, grzech śmiertelny odpuszczenia niemający...

— Tak jest, grzech śmiertelny — powtórzył pan Sapięha jak echo.

— Wasza Dostojność! Na miłosierdzie Boga! jeszcze czas! Dogonię Włocha!... jeszcze nie spełniona zbrodnia... jeszcze można cofnąć; ja zatrzymam!..

— Ja zaś mówię ci księżo, że z tej izby nie wyjdiesz. I powiem ci więcej. Gdyby sam Lucyfer w tej chwili stanął przedemną i powiedział, iż za ten postępek potępiony będę, jeszczebym się od niego nie cofnął!

— Jezus Marja! — jęknął kanonik, żegnając się z trwogą.

Ale Wojewoda nie zwracał już nań uwagi. Otworzył okno i zapatrzył się w gwiazdziste niebo.

— Ej Kodniu mój, Kodniu! — zawołał z tęsknotą. — zali wiesz, jakie szczęście rychło ciebie spotka!

I tzy stanęły mu w oczach.

Perłowy świt ledwie że zdążył rozpędzić mrok nocy; świat wyglądał niby mleczna bania ze szkła czarodziejskiego. Wśród mgły porannej i nalotu srebrzystego rosy ludzie ruszali się cicho i miękko, jak widma jakoweś, cienia niemające. Powietrze było rześwe, piersiom miłe, lecz dzień wróżył być gorącym.

Mimo wczesnego ranka, tabor Wojewody stał już bez mała gotowy do drogi. Pachołkowie kęcili się jeszcze przy wozach, układając luby i dociągając sznury. Kozacy stali przy koniach. Wielka karoca poszóstna, niezmiernie ciężka, przednią skórą wyłożona i pokryta, pozostać miała w gospodzie, gdyż pan Sapięha nie chciał brać ze sobą na łowy sprzętu tak ważnego a szkorlichdów wymagającego. Piękna szóstka bulanych szła przyrzepiona luzem za wozami.

Z żalem spoglądał pan Hornowski na karocę, na wielki kocioł miedziany i dwie beczki z winem, których również do Castel Gandolfo nie chciał Wojewoda po późniejszy wóz. Stroskany kanonik zajął już miejsce na swej wielkiej bryce i milcząc przesuwał różaniec. Od stajni szedł przez hajduków prowadzony „Casus Belli”, puszac się i tańcząc, pod podrózną wygodną kulbaką. Zobaczył pana, stojącego w drzwiach gospody, i parsknął krótko, radośnie. Wraz podszedł Wojewoda, a położywszy dłoń na giętkiej szyi, wpatrzył się weń miłośnic — jakby oglądając po raz pierwszy.

Szerokie, równe czoło, na niem wicher-gwiazda, wysoki rozum i wierność znacząca. Uszy cienkie, smukłe, zwrotne, oczy połyskliwe, ciemne jak jeziora, — oczy czujące rzeczy nieznanne i ludziom zakryte. Chrapy drzące, a płonące a miękkie a czule, w pieszczocie jedyne. Pierś jako brama sklepioua, na niej wicher wtóry, — wicher odwagi nieczem nieugiętej. Szyja łabędzia, smukła, a tuż wicher trzeci, strzała długa, niedościgniony lot znamionująca. — Na czarnej skórze sierść koloru błękitnawej stali... Połyski po niej jak po ostrzu szabli... Ciemne, pięciokrotne piętna, palcami Mahometa zwane...

— Godnyś! — szepnął zeicha pan.

Zaczem cofnął się w głąb izby i wraz wrócił niosąc tuleję niewielką, ni to walek, czy też zawinięcie, półtrzecia łokcia długie, sześć cali szerokie, w miękkie sukno i irchową skórę

5) owinięte. Drżącemi rękoma przytroczył staranie do lęku. Koń zaś, parsknąwszy, obwąchał dlonie i pierś pana, wzniosł chrapy ku górze, ku twarzy znajomej, spojrzal bystro w oczy, a rozparłszy się w nogach szeroko, zarżał potężnie, — na dobrą drogę, na szczęście, na sławę...

Wojewoda obejrzał się z góry na opuszczony przed godziną Rzym, wynurzający swe wieże z białych odmętów mgły rannej, i kamienistym gościńcem, co jak wąż długi wił się przez szare winnice, ruszył stępa przed taborem, pogrążony w głębokich dumaniach.

Rzecz dziwna, — mimo zbrodni popełnionej nie czuł w sobie ani skruchy, ni strachu. Chwilami, na myśl, jaki oto skarb i świętość wiezie na lęku, ogarniały go podziw i lęk zbożny, że chciał głowę odkryć i zejść z konia, by go ze złością za wodze prowadzić. To znów zalewało mu duszę wesele tak wielkie, że radly krzyczał i śpiewał i koniem toczył swawolnie, jak młody gołowąs. Poczem odgoniwszy z myśli niewczesną pustotę, rozważał poważnie, jak kościół wybuduje, jak go ustroi, a w górę wyniesie, by Matka Boża nie krzywdowała sobie w nowem królestwie.

Wstrzymał zlekka konia, aż zrównała się z nim bryka, na której markotny i zbiedzony jechał kanonik Boćkowski.

— Piękny dzień mamy — zaczął pan Sapięha.

Ale kanonik tylko westchnął i głową szepnął przecząco.

— Piękny dzień — powtórzył Wojewoda. — Świętego Władysława króla... Za dziesięć niedziel, na Siewną, powinniśmy ju być w Kodniu.

Kanonik westchnął ponownie.

— Niezbyt Waśc dzisiaj skłonny do rozmowy..

— Nie dziwota — wybuchnął ksiądz nagle, — żem daleki od rozmowy! Całą nocą na moment oka nie zmrzyłem. Wasza dostojność myślisz o tem, jako na Siewną będziesz wjeżdżał do Kodnia, ja zaś — jadę jak złodziej, oglądając się jeno za siebie, rychło nas zbiry ulapią. Niech tylko jaki wóz zaklekota z tyłu, już mnie ciarki przechodzą. Dogonią nas niezawodnie! Taka zbrodnia się nie ukryje, cała Italja przeciw nam się podniesie! Niesłychana to rzecz, by cudzoziemiec takową świętość uwodził! Co za hańba, co za damnifikacja niebywała! — Myśleć o tem dalibóg nie mogę...

Ale Wojewoda roześmiał się beztrzesko.

— Uspokój się, Ojczy kochany, a o pościgu nawet nie myśl, jego Świętobliwość wyjechała na łowy, a choćby i była w Rzymie, obraz nie będzie odsłonięty aż za dwie niedziele na świętego Piusa Pierwszego papieża dzień. Wiem to napewno. Tedy niema żadnej obawy, żeby nasz rapt wcześniej spostrzeżono. Wierzę, że ruszą się wszyscy w pogoń, ale gdzie my za dwie niedziele będziemy! Nie lękaj się, księżo. Nie dościgną nas ich muły ani one ciężkie kardynalskie podjezdki. Kodeńskie konie są dobre. Umyślniem zresztą kolosę i wszelki ciężar niepotrzebny zostawił, by w drodze nie był zawadą.

— Daj Boże! — rzekł ksiądz. — A gdzież to ten Włoch przekłety?

— Który Włoch?... Baptysta? — W Rzymie.

— Wasza Dostojność mówiliś, że ma jechać z nami?

— Obiecałem mu tak istotnie, ale powiedziałem, że wyjeżdżamy dopiero w sobotę. W nocy z piątku na sobotę będzie nas szukać w gospodzie.

— O Boże! — zakrzyknął ksiądz. — Jak Wasza Dostojność mogłeś to uczynić?! Toć-że tego człowieka pochwyć i spalić...

— A niech go spalić — odparł obojętnie pan Sapięha. — Miałem to wozic ze sobą takiego sprzedawczyka, gada?

— Wasza Dostojność! — rzekł ksiądz surowo, unosząc się z abominacji na siedzeniu. — sameś go do tego namówił, pieśniadze dal!

— Moja rzecz było dawać, jego nie brać. Pierwszybym go na pal wbił, takiego psubrata... Imaginuj sobie zaś, księżo, zali podobna rzecz byłaby w naszym narodzie możliwa?...

A gdy kanonik jeno głową trząśł i w rozżaleniu ni odezwać się nie chciał, pan Sapięha dodał:

— Nie frasuj się, księżo, bo straszne to winy, ale moje, nie twoje, — i nie Waśc będziesz za nie przed Trybunałem Pańskim odpowiadał. Myśl lepiej, jako Madonnę Gregorjańską wprowadzać będziemy do Kodnia... Umieścimy ją w głównym oltarzu. — gdzie zaś podziejemy świętego Mikołaja biskupa wcale zacyjny wizerunek, który tam jest?

Zadumał się ksiądz kanonik Boćkowski nad tą kwestją i pogrążył w dyspozycji o translokacji obrazów tak głęboko, że nie zauważył nawet, kiedy tabor przystanął na pierwszy popas w Bracciano.

(DCN)

B. Kazimirski

Ostatni walc

Na oświetlonym starciu stoi nasz Potez XXV. Przeglądamy biuletyn meteorologiczny i uzbrojony się w spadochrony włączamy do maszyny. Opuszczam okulary na oczy i daję pełny gaz. Po chwili lotnisko i miasto pozostają daleko w dole. Obserwator przypomina mi kurs na busoli. Mijamy Inowrocław. Noc jest chłodna i jakoś bardzo ciemna.

Za 5 minut minie Gniezno. Silnik pracuje wzorowo. Otwieram szerzej osłonę chłodnicy i wychodzę na 2000 metrów.

Lotnisko w Poznaniu czeka na nas jaskrawo oświetlone. Po zatoczeniu przepisowej rundy, ląduję. Silny snop światła reflektora towarzyszy nam aż do końca dobiegu. Koluje na start. Witamy się ze znajomymi. Po dziesięciu minutach wypoczynku i wyprostowaniu kości siadamy z powrotem.

Okrażamy dwa razy miasto. Mamy, mówiąc językiem lotniczym, „wiatr w ogon”. Widoczność pogorszyła się znacznie, tak, że po 3 minutach lotu Poznań znika nam z oczu w szarej brudnej powłoce. Miałem zamiar lecieć na wysokości co najmniej 1000 metrów, ale wobec tego, że na 500 metrach ziemia zaczyna zanikać, trzeba się trzymać 300 metrów. Latanie wysoko jest rzeczą na przelotach specjalnie wskazaną, a tym bardziej w nocy. Bowiemy w wypadku „nawalenia” silnika na dużej wysokości można sobie pozwolić na szukanie terenu do lądowania, oświetlając ziemię reflektorem, lub świecącymi raketami. Obserwator przymyka gaz zaporową manetką i proponuje lot na 2000 metrów według busoli.

— Musimy się spieszyć do lotniska! — odpowiadam. — Windowanie zabierze nam dziesięć minut czasu. Każda minuta droga!

Wnioskując z minimalnego rzucania wiatr uciął zupełnie. Nagle dostrzegam wyraźnie w dali jaśniejszą linię... Obserwator widocznie także ją zauważył, bo czuje, że chce znów przymknąć gaz, aby coś powiedzieć. Ale trzymam mocno manetkę na 1700 obrotach i kiwam głową na znak, że widzę.

Przed nami mgła. Czy wracać?... Namyślam się chwilę — nie! Powrót do Poznania wykluczony. Przede wszystkim spodziewają się nas na naszym lotnisku, będą zapalone światła i reflektor, będą strzelać rakiety, wreszcie znamy lepiej okolice. W Poznaniu są pewni, że już nie wrócimy. Siadają więc po omacku na obcym lotnisku...

Ciągniemy przed siebie. Teraz już widać mgłę wyraźnie. Sięga 150 metrów mniej więcej. Niebawem zasłoniła ziemię pod nami swym złowrogim cielskiem, biała, nieprzenikniona, jakby powiew śmierci. Lecę według przyrządów służących do latania w chmurach.

Do szarego kobierca mgły, leżącej przy samej ziemi, było 200 metrów. Wtem silnik, który dotąd pracował doskonale, zaczyna przerywać, ale w dziwny jakiś sposób. Tak jakby ktoś zamknął gaz. Silnik warknął gwałtownie i zgasł zupełnie. Obserwator gwałtownym ruchem sięga po spadochron leżący w nogach...

Sprawdzam kontakt — włączony. Oddaję drążek, aby nie stracić szybkości i aby „decha” (śmigło) nie stanęła. Rzut oka za burtę wystarcza, aby myśl o lądowaniu odrzucić. Pod nami mgła. Co robić?!...

Wyteżam myśli... Pociągam za automatyczny wskaźnik benzyny... i jednocześnie przypominam sobie, że minęło półtorej godziny lotu, a przez tę przeklętą mgłę zapomniałem otworzyć kran od górnego zbiornika benzyny. Szybko odkręcam kurek. Po paru sekundach silnik zaczyna się budzić. Daję pełny gaz i odrabiam stracone 100 metrów wskutek nurkowania.

Obserwator przypina się spowrotem do siedzenia. Oddycham z ulgą, choć obecność mgły pod nami może się jeszcze bardzo smutno skończyć. Porucznik trąca mnie w ramię:

— Powinniśmy być już na miejscu!

Zataczam więc rundę nad tym białym oceanem. Prawdziwe morze byłoby dla nas w tej chwili mniej niebezpieczne, niż ta szara zasłona, kryjąca pod sobą domy, wieże, mosty i drzewa...

Schodzę ostrożnie niżej; nie widać nic. Obserwator strzela co pół minuty rakiety. Z ziemi żadnego znaku...

Benzyny mam jeszcze prawie na trzy godziny. Windujemy się na 1000 metrów. Porucznik pokazuje na migi czy może skakać. Przeczę ruchem głowy. Przymykam gaz i wołam:

— Nastawić radio!

Obserwator wypuszcza antenę. Podaję mu końce kabli moich słuchawek. Słyszę tylko trzaski. Wyglądam, czy dynamo zasilające aparat działa. W porządku.

Po chwili mamy Warszawę.

Jakaś muzyka taneczna... Może i my zacz-

niemy niedługo „tańczyć” po zabudowaniach czy drzewach, jeśli przed rozejściem się mgły zabraknie benzyny...

Tam ludzie się bawią, a my... Dźwięki walca nastrajają dziwnie ponuro. Uświadamiam sobie, że może to już ostatni walc w naszym życiu. Pytam:

— Czy wie pan na jakiej fali pracuje radiostacja pułkowa?

— Doskonała myśl! — woła uradowany porucznik. I po chwili mkną po falach eteru znaki Morse'a:

„... — — — — — S. O. S.”

A potem:

„... nie widzimy lotniska — zapalic wszystkie światła — strzelajcie rakiety — białe na środku lotniska — czerwone po brzegach — przechodzimy na odbiór...”

Lotnisko odpowiada:

— Zrozumielśmy — światła się pała — rakiety zaraz...”

Obniżyłem lot, ale ani jednej rakiety, ani jednego światła! Po nabraniu 500 metrów znów zaczynamy pracę przy pomocy radia. Czas tymczasem leci i benzyny coraz mniej. Dowódca naszej eskadry jest na radiostacji i sam się z nami porozumiewa:

— Ile macie benzyny? Przy 50 litrach wyjść na 2000 metrów i skakać!...

Chwilami słychać Raszyn:

„... na tym kończymy dzisiaj audycję, przypominamy o uziemieniu anteny i życzymy państwu dobrej nocy...” (Jakże chętnie uziemiłbym nie antenę, ale nasz samolot...)

Potem poprzez dźwięki Hymnu Narodowego słychać instrukcje dowódcy eskadry:

— Słyszemy was — jesteście nad lotniskiem — starajcie się nie odchodzić daleko...

Zataczam ciągle wielkie rundy i tkwiąc wzrokiem w nieprzeniknionej masie mgły. Obserwator kurczy się w swojej kabine i jakby dla uniknięcia widoku mgły, zatapia się w aparacie radiowym,

który jest naszą jedyną drogą ratunku.

Benzyna się kończy. Postanawiam wejść na 2000 metrów i stamtąd oczekiwać ukazania się światła, lub konieczności skoku ze spadochronem.

Porucznik poprawia sobie i mnie szelki spadochronu, po czym słuchamy dalszych instrukcji. Czuję jednak, że radio spełni chyba tylko rolę pocieszyciela. A w końcu i tak będziemy musieli skakać...

— Spróbujcie jeszcze raz zejść niżej...“

— Usłuchałem rozkazu.

— Lecicie teraz w poprzek lotniska — słyszemy was dokładnie — zmienić kierunek o 90 stopni —“

Daję lewej nogi i skręcam według busoli o 90 stopni.

— Dobra — nie schodzić niżej 100 metrów, bo możecie zawadzić o antenę radiostacji...”

Domyślam się, że mijamy teraz budynki portowe i lecę w stronę miasta, bo na busoli mam „SE”. Obserwator podciąga nieco antenę, aby nią nie zaczepić o coś wysokiego.

— Wracajcie dokładnie w poprzednim kierunku i po sygnale „stop” zamknijcie gaz, wyłączcie kontakt i lądujcie...”

Wykonują rozkaz na ślepo. Podchodzę i stopniowo redukuję gaz.

— Powinniście mieć teraz 100 metrów! Patrząc na wysokościomierz: 120! Duszę więc jeszcze bardziej maszynę i czekam na znak...

— Stop!!!“

Zamykam natychmiast gaz i wyłączam kontakt. Mamy tylko 40 metrów.

— Zwinąć antenę — wołam — i zdjąć okulary!

— Gotowe — odpowiada porucznik. Ukazują się nagle czerwone światła graniczne. Widac ziemię!!!

Jeszcze parę dzikich podskoków i... jesteśmy na upragnionej ziemi.

A więc ten walc nie był ostatni — a spaker rozgłośni warszawskiej miał największe prawo życzyć nam... „dobrej nocy”.

Ciekawostki staropolskie

NAJSŁAWNIEJSZY POLSKI KARZEŁ. Był nim Józef Borusławski, karzeł króla Stanisława Augusta. Urodził się w 1739 r. w szarackowym dworcu na Pokuciu. Mając lat pięć, mierzył zaledwie 11 cali (26 centymetrów), a dorósłszy osiągnął wysokość zaledwie 3 stóp i 2 cali (90 centym.). Po śmierci ubogiego ojca, zaopiekowała się sierotą - karzełkiem starościana Jaorlińska, a później miecznikowa Humiecka, która go po całej niemal Europie obwoziła, pokazując u dworów monarchów. Podziwiała go cesarzowa Maria Teresa, a gdy mu własny pierścień ofiarowała, odrzekł: „Nie będę miał, niestety, pożytku z tego daru, miłościwa pani — na szyję jest za mały, a na rękę za duży”. Wyróżniał się zresztą nie tylko wzrostem, lecz również dowcipem i wykształceniem, zdobył już w wieku dojrzałym. Grywał pięknie na gitarze, czego go nauczył sławny nasz muzyk Ogiński. Mimo lilipuciego wzrostu, odznaczał się normalnymi skłonnościami i rozkochał się w poko-

jowej swej opiekunki, co miecznikowa tak oburzyła, że oddaliła go od swego dworu. Zajął się jednak jego losem król Stanisław August, wziął pod swoją opiekę, wyznaczył 120 dukatów rocznej pensji i umożliwił poślubienie ukochanej. Po upadku Polski, straciwszy pensję królewską, wyjechał do Anglii, gdzie zmuszony był pokazywać się za pieniądze. Uzbierawszy sobie spory kapitał, zamieszkał jednak tego i osiadł we własnym majątku, gdzie dożył sędziwego wieku 98 lat. Wydał po francusku swoje pamiętniki, które stały się sensacją literacką, ze względu na osobę autora w muzeum brytyjskim znajduje się do dziś jego portret w mundurze porucznika wielkiej buławy koronnej, został mu bowiem ten stopień nadany przez króla Stanisława Augusta. Borusławski miał naprawdę światową sławę, uważany był za fenomen i opisany w encyklopedii francuskiej, jako przykład niezwykłej inteligencji, którą zazwyczaj karzełki nie odznaczają się.



Jan Kiepura w ostatnim swoim filmie „Słoneczna miłość”, wyświetlanym w Rydze

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Walny Zjazd Delegatów ZPM

W dniu 6 stycznia b. r. odbył się w Daugawpils kolejny Walny Zjazd Delegatów ZPM.

Frekwencja duża, gdyż na 100 możliwych delegatów stawilo się na Zjeździe dziewięćdziesięciu.

Obrady zagalil prezes ustępującego Zarządu Głównego p. Wl. Ilnatowicz. Na przewodniczącego Zjazdu jednogłośnie powołano p. Leona Salcewicza.

Obszerne, bardzo rzeczowe i przejrzyste sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego złożył prezes Wl. Ilnatowicz.

Sprawozdania Zarządu Głównego i Gł.

Komisji Rewizyjnej nie wywołały prawie żadnej dyskusji. Naogół Zjazd nie odznaczał się zbyt żywością i szerszą wymianą myśli delegatów, co, z jednej strony, świadczy o należytym kierownictwie pracą przez Zarząd Główny i jednomyślności członków całego Związku, z drugiej zaś — o pewnej ociężałości delegatów na Zjeździe. Tradycyjna i nieuczynna w każdej robocie społecznej opartej na zasadach „parlamentaryzmu”, opozycja, tym razem prezentowała się bardzo anemicznie, ograniczając się do cichych działań „koluarowych” i paru mocno niefortunnych okrzyków z miejsc.

Tajnym głosowaniem do Zarządu Głównego zostali obrani (kolejność według ilości otrzymanych głosów) pp.: Włodzimierz Ilnatowicz, Bolesław Leonowicz, Henryk Stankiewicz, Aleksander Pol i B. Cimaszkiewicz. Zastępcami zostali pp.: Olgierd Natalko, Edmund Butnicki i W. Miż-Miszyn.

Do Rady Naczelnej, jako przedstawicieli starszego społeczeństwa, powołano p. p.: J. Wilpiszewskiego, A. Talat-Kiełpsza, B. Baużyka i B. Juchniewicza.

Po obradach „mistrz kukielkowy” ZPM-u, p. Olgierd Natalko, zademonstrował zjazdowi „Szopkę”, która znalazła wielkie uznanie wśród delegatów.

Odbyła się również wspólna herbatka dla delegatów, jak również zabawa tańeczna.

Kronika Związku Polskiej Młodzieży

Liepaja

W FILII LIEPAJSKIEJ ZPM odbyło się w dniu 27-go ub. m. doroczne Walne Zebranie. Na przewodniczącego zgromadzenia powołano kol. A. Klopcanowa, na sekretarza — kol. Mikołajunas. Walne Zgromadzenie zagalil kol. B. Romanowski, który też złożył sprawozdanie z pracy Zarządu w r. 1936. Komisja Rewizyjna sprawozdanie zaakceptowała i zwróciła się do Walnego Zgromadzenia z prośbą o uchwalenie podziękowania przesowi B. Romanowskiemu i ustępującemu Zarządowi. Podziękowanie zostało uchwalone przez aklamację. Do nowego Zarządu weszli następujące osoby: Prezes — B. Romanowski, wice-prezes — A. Klopcanow, sekretarz — J. Mikołajunas, skarbnik — Łukaszewicz, gospodarz — J. Żolnierowicz.

Ponadto obrano członków do Rewizyjnej Komisji i delegatów na zjazd do Daugawpilsu.

Daugawpils

SEKCJA SPORTOWA FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM organizuje w dniu 31 stycznia b. r. w sali Teatru kolejowego wielki wieczór sportowy.

W programie wystawiona zostanie potężna inscenizacja p. t. „Porwanie Sabineki” z tańcami, ćwiczeniami sportowymi, muzyką, śpiewem etc.

SEKCJA KOBIECA FILII ZPM prowadzi debaty na tematy aktualne, utrzymuje dyżury w świetlicy i spełnia cały szereg ważnych posług w pracach filii. Ostatnie sekcja zapoczątkowała pogadanki, „O roli rodziny w społeczeństwie” — wygłosiła p. W. Ilnatowiczówna.

Na 3-ci dzień Świąt sekcja urządziła choinkę. (es)

Rezekne

DNIA 15 GRUDNIA UB. R. W LOKALU ZPM — FILII REZEKNEŃSKIEJ — odbyło się rozdanie nagród koleżankom kobiecej sekcji sportowej za urządzony bieg na przelaj. Nagrody wręczył sekretarz filii Rezekneńskiej ZPM kol. Napoleon Naruszewicz, który złożył podziękowanie zawodniczkom za chętną pracę w dziedzinie sportu.

I-szą nagrodę otrzymała kol. Janina Niciszanka, II-gą — kol. Stanisława Niciszanka i III-cią kol. Chryzanta Stankiewiczówna.

Na zakończenie do początkujących laureatek przemówił o znaczeniu sportu nasz znany sportowiec kol. M. Surdeko.

Dobry początek! Pomyślnej pracy życzę Wam, kochane koleżanki, w dążeniu do sławnej przyszłości...

Koleżanka Jadzia.

Demen

ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE filii demeńskiej ZPM odbyło się dn. 20 grudnia. Z ważniejszych dezyderatów, wysuniętych przez Walne Zebranie, należy wymienić postanowienie przeniesienia się do innego lokalu w objęciu Łatwieliszek.

Nowy Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: Leon Januszewski (prezes), Jan Bieluzo (wiceprezes), Stanisław Janczewski (sekretarz), Wacław Borkowski (skarbnik), Zofia Janczewska (członek Zarządu).

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Leopold Koralkiewicz, Janina Antoniewiczówna i Jan Januszewski.

Oddawna filia miała zamiar zorganizowania wieczoru programowego, lecz realizacja pozornie łatwego projektu napotykała w bieżącym sezonie na trudność uzyskania odpowiedniego lokalu.

Prawdopodobnie jeszcze w styczniu na terenie filii będzie gościł Teatrzyk Kukielkowy z Daugawpilsu.

Jasmuiza

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE filii, które się odbyło w dn. 20 grudnia w świetlicy w Feldhofie, przeszło pod znakiem dużego zainteresowania i przy psychicznej postawie gotowości do aktywnej pracy w roku przyszłym. Frekwencja — jak na „wiosenny” stan dróg wiejskich — b. dobra.

W wyniku przeprowadzonych wyborów, Zarząd filii na rok 1937 przedstawia się następująco: prezes — kol. B. Bogdanowicz, zastępca — kol. M. Wiścicki, sekretarz — kol. H. Kossakowska, skarbnik — kol. Z. Danilewiczówna i czł. zarz. — kol. W. Błażewicz.

Do Komisji Rewizyjnej zostali obrani kol. kol.: M. Borowski, J. Moczulski i H. Woronecki.

Reprezentowali filię na Walnym Zjeździe Delegatów ZPM kol. kol.: M. Wiścicki, W. Błażewicz, J. Moczulski, S. Aleksandrowicz, B. Bogdanowicz, K. Samowicz i H. Kossakowska.

Po przyjęciu do filii kilku nowych członków, liczba tych ostatnich zaokrągliła się do cyfry 150 osób.

ZPM URZĄDZIŁ W FELDHOPIE w dniu 27 grudnia ub. r. imprezę, na którą się złożyły:

- 1) herbatka
- 2) przedstawienie sceniczne „Kołęda”
- 3) tańce ludowe: krakowiak, mazur, oberek, trojak, polonez — wykonane w strojach ludowych. Impreza była ze wszech miar udana.

Juchniki

WALNE ZEBRANIE FILII JUCHNICKIEJ ZPM odbyło się 27 grudnia 1936 r. przy obecności przeszło 30 osób. Walne zebranie zagalil F. Klygul, na którego wniosek powołano na przewodniczącego kol. H. Stankiewicza, na sekretarza kol. K. Klygula i na wiceprzewodniczącego — kol. B. Cimaszkiewicza. Droga tajnego głosowania zostają obrani do Zarządu filii następujące osoby: 1) Piotr Klygul (członek), 2) Fr. Klygul (wiceprezes), 3) H. Butnicki (Prezes), 4) P. Makowski (skarbnik), 5) J. Tomaszewicz (sekretarz). Do komisji Rewizyjnej: 1) J. Tyszkówna, 2) J. Klygul i 3) L. Butnicki.

Doroczny wieczór

Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rydze

odbędzie się 16 stycznia 1937 r. w lokalu

PAŃSTWOWEGO ROSYJSKIEGO GIMNAZJUM (przy Aku iela 10)

Na tropie harcerskim

PLUTON I RODZINA STARSZO - HARCERSKA 36-TKI odbyła w dniu 2 stycznia b. r. choinkę w... lesie.

Wyruszone kilka minut po godz. 18-tej. Po kwadransie minęli ostatnią latarnię przedmieścia i wkrótce „na spotkanie” naszym zuchom wyszedł — las.

Chyba nic tak nie zbliża członków rodziny harcerskiej, jak taki wieczór zimowy spędzony w lesie.

Ale oto i choinka, którą zawczasu wynaleźli — samotnie stojąca — drużynowy z plutonowym. Gromada ochoczo zaczęła przystrajać Boże drzewko w... świeczki. Wiatr początkowo je gasił, ale gdy koło braterskie zamknęło się ściślej — i wiatr nie mógł poradzić.

Przy zapalonym drzewku na sporej polanie łosnej podzielono się oplatkiem. Dalej nastąpiło odczytanie powinszowań świątecznych, które nadeszły pod adresem drużyny, oraz rozpoczęły się śpiewy: koledy i piosenki harcerskie, płynące bez końca w rozgwieżdżone niebo i tajemniczy las, ciemniejący dookoła czarną ścianą. Wreszcie zabrzmiały słowa pierwszego rozkazu w r. 1937.

„Panie Boże” i „Idzie noc” zakończyły zbiórkę. (M.-B.)

CHOINKA... CHOINKA... W trzecim dniu świąt Bożego Narodzenia odbyła się koleżeńska choinka trzech drużyn harcerskich, a mianowicie: 53 żeńskiej oraz 36-stki i 86-stki męskiej.

Gdy się zjawili pierwsi goście (z harcerską punktualnością!), zaczęły rozbrzmiewać dźwięki muzyki tanecznej. Szmer i zgryzty głośnia, które towarzyszyły taktom muzyki, czyniły niemało zgryzoty tańczącym, a jeszcze więcej gospodarzom. Po krótkim czasie zebrało się około siedemdziesiąt gości, którzy reprezentowali wszystkie harcerskie drużyny polskie w stolicy. Wieczór choinki swą obecnością zaszczytali także harcerki i harcerze niektórych drużyn rosyjskich. Atmosfera była nadzwyczaj koleżeńska, iście polska, tylko goście mieli dużo urazy do muzykanta, który wciąż jeszcze usiłował wydobyć z głośnia czystą i głośną muzykę.

Wszak harcerz nie zraża się przeszkodami, a stara się je rycersko pokonać. Więc postanowiono udać się na harce z zadaniem: zdobyć lepszy głośnik. W przerwie zapaliliśmy choinkę... Palące się świeczki utworzyły ciche i pięknie płonące ognisko, przy którym skupiły się druhny, druhowie i goście.

Potężnie i harmonijnie przebrzmiały koledy, poczem nastąpiły ogniskowe piosenki. Piosenki i pokazy rozbawiły gości. W dalszym ciągu nastąpiło pokrzepienie się przy stole.

... Ale nowy głośnik znowu wszystkich pociągnął do tańca. Muzyka była głośna i jasna. Nikt już więcej nie narzekał i biedny muzykant mógł teraz otrzeć pot z czoła. W wesołych i gwarnych zabawach i tańcach czas przeminął niespodzianie prędko. Zbliżyła się godzina kończąca zabawę... (Mikro-Beta)

NACZELNIK ŁSCO T. Bałturwiński w rozmowie z przedstawicielami prasy stwierdził, że praca ŁSCO w roku ubiegłym była niezmiernie intensywna i bogata w wyniki.

M. in. w r. ub. Prezydent Państwa dr. K. Ulanis został zaproszony na honorowego przewodniczącego łotewskiej organizacji skautowej, poczem przyjął wiosenną defiladę skautów i ofiarował Łs. 3000 na poparcie turystyki wśród skautów. Poza tym skautów odwiedził minister Oświaty A. Tentelis i minister A. Berziński.

W r. ub. ilość członków ŁSCO przekroczyła 10.000 osób oraz zarejestrowana została 200-na drużyna skautowa. Ilość instruktorów wzrosła o 177 osób, t. zn. o przeszło 31 proc. W drużynach odbyło się 25.260 zbiórek względnie ćwiczeń, w których wzięło udział 246.534 uczestników. Wzrost, w porównaniu z rokiem poprzednim, wynosi 22 proc. Drużyny zorganizowały ponadto 554 obozów z 4.954 uczestnikami. Dobre rezultaty osiągnięto w wycieczkowaniu. Ogólna liczba odbytych wycieczek wynosi 2.317 przy 12.331 uczestnikach. Ogółem przebyto w 4.147 dniach wycieczkowania 201.902 km.

Wydatki organizacji w roku ubiegłym wyniosły Łs. 44.584.

SKAUTOWE KURSY LOTNICZE organizowane przez ŁSCO w stolicy odbędą się w dniach 2—6 b. m.

NACZELNIK RYSKIEGO OKRĘGU SKAUTOWEGO K. PLIENIŃSZ polecił drużynowym skontro-

lowanie stopni szkolnych młodzieży szkolnej, znajdującej się w drużynach skautowych. W myśl rozporządzenia, w drużynie nie może znajdować się skaut, który ma kilka niedostatecznych stopni w szkole.

W dalszym ciągu naczelnik ryskiego okręgu zwraca uwagę drużynowych na konieczność poważniejszego ustosunkowywania się do organizowanych przez drużyny wycieczek czy występów na zewnątrz. W tym celu w każdym hufcu wyznaczony zostanie instruktor, który będzie kontrolował przygotowany przez drużyny program zabaw, wieczorów etc.

NA WSZECHŚWIATOWY ZLOT SKAUTOWY W HOLANDII ŁSCO wysyła drużynę reprezentacyjną, składającą się z 50 skautów. Termin zgłoszeń na wyjazd upływa 15 stycznia b. r. Koszta udziału w wycieczce wynoszą kwotę Łs. 200.—.

II-gi koncert Chóru Maturzystów w Rydze

DRUGI Z KOLEI KONCERT CHÓRU MATURZYSTÓW Polskiego T-wa Oświaty w Łotwie odbył się w Rydze w sali Czarnogłowych w niedzielę 3 stycznia b. r.

Na wstępie jeden z członków chóru p. Jan Pajkun wygłosił wstępne przemówienie, poświęcone historii powstania chóru, poczem nastąpił pierwszorzędnie wykonany i obszerny program, przyjęty entuzjastycznie przez zgromadzoną publiczność.

W najbliższej przyszłości napiszemy zarówno o chórze jak i o jego ostatnim koncercie obszerniej. Obecnie oddajemy głos przedstawicielom prasy stołecznej, którzy po koncercie wystąpili ze swymi refleksjami na temat chóru.

KONCERT CHÓRU POLSKIEGO. Pod takim tytułem „Jaunakas Zinias” z dnia 4 b. m. przynosi notatkę E. Brusubardy, poświęconą koncertowi chóru Maturzystów Polskiego T-wa Oświaty w Łotwie.

— „Chór mieszany Polskiego T-wa Oświaty w Łotwie należy do najmłodszych chórów w Rydze — pisze m. in. autor notatki — założony bowiem został tylko w ub. sezonie. Swoją żywą pracą zdążył on jednak już zwrócić na siebie uwagę... Zawdzięczając inteligentnemu składowi (tylko maturzyści), chór pozostawia dobre wrażenie. Należy jeszcze uzupełnić grupę tenorów i basów. Chór składa się z około 50 śpiewaków, prowadzonych z dobrymi rezultatami przez solistę — bazuistę orkiestry radiowej Karola Izarta. W programie — pieśni kompozytorów łotewskich i polskich brzmiące elastycznie, pewnie, zdyscyplinizowanie. Większą uwagę należy zwrócić na ciche niuanse. Jako soliści wystąpili członkowie chóru W. Witan — tenor i E. Wesser — baryton. Obaj obdarzeni dobrymi głosami, choć należy jeszcze dużo popracować, ażeby osiągnąć konieczne wyrobienie.”

„Siedzielnia Wieczorem” pisze na temat koncertu m. in. co następuje:

— „Prawie we wszystkich chórach mieszanych daje się zaobserwować jedno zjawisko — przewagę żeńskich głosów nad męskimi. Tłumaczy się to prawdopodobnie tym, że kobiety mają więcej wolnego czasu, który mogą poświęcić temu przyjemnemu, ale mało popłatnemu zajęciu, albo, być może, idą one za głosem bardziej idealnych pobudek...”

Tak czy inaczej, ale i występujący wczoraj w sali Czarnogłowych chór Maturzystów Polskiego

ZAKOŃCZONE ZOSTAŁY II I III KURSY LOPP dla instruktorów harcerskiego sportu spadochronowego w Polsce. W ramach kursu instruktorów. Na przyszły rok projektowane są w oraz z samolotu. Jest to kadra pierwszych instruktorów. Na przyszły rok projektowane jest w 500 okręgach LOPP'u kursy przygotowawcze, oparte na gimnastyce wstępnej oraz uruchomienie 2 szkół skoków spadochronowych, zaopatrzonych w 60-metrowe wieżyczki.

WYSOKIE ODZNACZENIE NACZELNEGO SKAUTA ŚWIATA. Prezydent Republiki Francuskiej Lebrun wręczył w dniu 12 ub. m. odznakę Wielkiego Krzyża Oficerskiego Legii Honorowej Lordowi Gen. Baden Powellowi — Naczelnemu Skautowi Świata.

W ŁODZI ZAKOŃCZYŁ SIĘ JUBILEUSZOWY ZJAZD HARCERSTWA, zwolany z okazji czterdzięcia swego istnienia w tym okręgu. Zjazd przyjął rezolucję, stwierdzającą, że: „Harcerze oddają się do dyspozycji Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego - Rydza i każdej chwili gotowi są oddać swe siły i życie w obronie Ojczyzny”.

T-wa Oświaty wykazał ten sam obraz — na około 40 głosów kobiecych, tylko 14 głosów męskich! Tym nie mniej dźwięczność chóru postawiona jest należycie, głosy żeńskie są tak dobre i przyjemne, że brak męskiej wokalne podpory wcale nie psuje wrażenia, a miejscami, zawdzięczając dobremu dobrowolnym tenorom i basom, prawie zupełnie nie daje się zauważyć.

Wielkim plusem chóru jest jego dynamiczna giętkość, co, jak dla niedawno sformowanego zespołu śpiewaczego, jest objawem niezmiernie rzadkim. Dyrygent — K. Izart — z wielką miłością poświęca się swej pracy; świadczy o tym zarówno wykonanie szczegółów, jak i jego stosunek do wykonawców. Jako znany w Rydze pierwszorzędny muzyk, potrafił on postawić chór na wysokim poziomie oraz przeszczepić w dusze jego wykonawców swe muzyczne zamierzenia.”

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURZYSTÓW POLSKIEGO T-WA OŚWIATY. Kolejna próba chóru odbędzie się w niedzielę w dn. 10-go b. m. o godz. 1-szej p. p. w Domu Polskim.

Uprasza się wszystkich członków chóru o punktualne przybycie.

ZARZĄD POLSKIEGO T-WA OŚWIATY W ŁOTWIE składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy zaszczytali swą obecnością koncert Chóru Maturzystów w dniu 3-go b. m. w sali Czarnogłowych. Nie mniej serdeczne podziękowanie należy się dyrygentowi p. K. Izartowi, oraz członkom Chóru, którzy wykazali tak wielką pracę i postęp w ciągu zaledwie roku istnienia tego zespołu śpiewaczego. Była to bowiem pierwsza rocznica Chóru oraz drugi z rzędu koncert w Rydze, chętnie wysłuchany przez miłośników śpiewu (obecnych ponad 200 osób). Nie wszyscy jednak zaszczytali swą obecnością zarówno ten, jak i poprzedni koncert Chóru. Ze względu na wielkie cele kulturalno-oświatowe, jakim służy Chór, taka obojętność pewnej części naszego społeczeństwa nie może być uznana za wskazaną ani tym bardziej pożyteczną.

Wierząc, że przyszłość wykaże inny stosunek całości naszego społeczeństwa do cennych wysiłków Chóru-Zarząd P. T. O. jeszcze raz składa na ręce jego Dyrygenta jak najgorętsze wyrazy podziękowania za tak piękną ucztę duchową, jakiej chór dostarczał społeczeństwu naszemu swym drugim koncertem w dniu 3 stycznia b. r. Zarząd.

Ś * P

Maria z Romerów Janowska

w dniu 23-go grudnia 1936 r. odeszła w spokoju o czym powiadamiają

Dzieci

SPRAWY KOBIECE

Służba wojskowa kobiet w Turcji

W tureckiej radzie ministrów rozpatrywano jest obecnie projekt ustawy, wprowadzającej służbę wojskową kobiet.

Znaczenie kobiety w życiu publicznym Turcji wzrastało z dnia na dzień od chwili, w której Turczynka zrzuciła tradycyjny welon z twarzy. Prezydent, Atatürk, jak wiadomo, człowiek niesłychanie postępowy, pragnący w jak najszybszym tempie postawić Turcję na poziomie zachodnich krajów Europy, popierał żywo wszystkie emancypacyjne dążenia kobiet tureckich. Wedle europejskich wzorów budowano w Turcji nowoczesne szkoły i tereny sportowe dla kobiet, zaczęto dopuszczać Turczynki do różnych zawodów, niepraktykowanych dotąd przez kobiety.

A jednak, mimo wszystko, Atatürk sprzeciwiał się stale dotąd projektowi użycia kobiet do służby wojskowej, gdy tylko projekt ten przedkładał mu któryś z jego doradców. Prezydent Turcji twierdził stale, że same właściwości charakteru i natury kobiecej sprzeciwiają się dopuszczeniu kobiet do służby wojskowej. Kobieta jako żołnierz — twierdził Atatürk — jest bezwartościowa i nie mogłaby nigdy zastąpić tak dobrze żołnierza — mężczyzny, by opłaciło się stworzenie batalionu kobiecego i w ogóle użycie kobiet w służbie wojskowej.

To też z największym zdumieniem przyjęła obecnie Turcja wiadomość, że Atatürk tak zasadniczo zmienił swe przekonania w tej dziedzinie, iż wojskowa służba kobiet w Turcji ma być dozwolona i uregulowana ustawą.

„ONA MNIE PRZEKONAŁA”!

Sensacyjna ta zmiana opinii „niekoronowanego władcy” Turcji zaskoczyła jednak tylko szerokie rzesze niewtajemniczonych, natomiast w politycznych kręgach Ankarę wiedziano już od wielu miesięcy, że uchwaloną ma być ustawa o służbie wojskowej kobiet. — Wiedziano o tem od chwili, w której Atatürk przyjął na audiencji p. Saliha Gökceń, która przebyła półtorej godziny w gabinecie, w którym prezydent państwa odbywa konferencje polityczne, i opuściła pałac Atatürka z rozpromienionymi oczyma i z wypiekami na twarzy. Pierwsze słowa, jakie wypowiedziała do dwu swoich przyjaciółek, czekających na nią przed bramą pałacu, brzmiały: „Udało się!”

Panna Saliha Gökceń potrafiła w przeciągu 90 minut dokonać tego, czego nie udało się dokonać całemu rządowi tureckiemu, a mianowicie zdołała przekonać Atatürka, że kobieta także w służbie wojskowej może dorównać mężczyźnie. A przekonała ona opornego Atatürka nie szumnymi słowami, ale czynem.

Saliha Gökceń jest jedną z owych rewolucjonistek, które przyzwyczajone są do tego, by niezłomnie zdążyć do celu. Kiedy wszystkie petycje i memorjały, jakie wносиła do prezydenta Turcji i do ministerstw w sprawie dopuszczenia kobiet do służby wojskowej, pozostawały bez odpowiedzi, dzielna kobieta zebrała grupę dziewcząt i wysłała je w kraj, jako „oddziały propagandowe”. Dziewczęta te zaczęły przede wszystkim szerzyć odpowiedzialną propagandę na wyższych uczelniach. I już w kilka tygodni po utworzeniu „oddziałów propagandowych” jedna ze szkół w Stambule powzięła odważną decyzję zwrócenia się do Atatürka z prośbą o dopuszczenie kobiet do służby w wojsku. Niebawem spadł na biurko prezydenta państwa istny deszcz podań i próśb pisemnych w tej samej materii.

Kancelaria prezydenta państwa musiała wreszcie wydać urzędowy okólnik, który miał położyć kres temu „niesmacznemu nietaktowi” emancypantek tureckich. Sam Atatürk złożył w końcu publiczną deklarację, w której raz jeszcze podkreślił dobitnie, iż nie wierzy stanowczo w wojskową zdolność kobiety tureckiej i z tego względu sprzeciwiał się będzie w dalszym ciągu wprowadzeniu służby wojskowej dla kobiet.

ZWYCIĘSTWO — DZIĘKI JEDNEJ KOBIECIE!

Saliha Gökceń tymczasem nie zaprzestała walki. Udało jej się za pośrednictwem wyższych dostojników wojskowych uzyskać to, że ona sama miała rozstrzygnąć o zdolności Turczynki do służby wojskowej. Niestrudzona Saliha Gökceń wybrała sobie dla tej próby lotnictwo. W krótkim przeciągu czasu odbyła studia lotnicze i zdała egzamin na pilotkę. Uzyskała dalej to, że wyznaczono ją po raz pierwszy na pilotkę-obszerniczkę podczas manewrów, które odbyły się miały przed oczyma opornego Atatürka. Dzielna Turczynka wywiązała się wspaniale ze swego zadania. Byli nawet tacy, którzy twierdzili później, że zwycięstwo jednej partii podczas manewrów było wprost imponujące i że było ono w niemalej części zasługą panny Saliha Gökceń.

A wtedy Atatürk uznał się za „pokonanego”. Nazajutrz po owych manewrach zawezwał do siebie na audiencję dzielną Saliha Gökceń. Omówił z nią szczegółowo cały kompleks zagadnień, związanych z wprowadzeniem służby wojskowej dla ko-

biet, po czym bezpośrednio kazał przygotować projekt ustawy, który rozpatrywano jest obecnie w tureckiej radzie ministrów.

SPECJALNE ZADANIA KOBIECZOŻOLNIERZY

Rozumie się samo przez się, że nowa ustawa turecka zawyrokuję, iż kobieta nie nadaje się do każdej służby wojskowej. — Znajdzie ona zajęcie przede wszystkim w służbie etapowej, przy pielęgnowaniu chorych, w transportach, tudzież w służbie wywiadowczej. W związku z tym mają być zorganizowane w Turcji specjalne szkoły oficerskie dla kobiet, w których kandydatki na żołnierzy przygotowywać się będą do swoich przyszłych zadań.

Pierwszy telegram z życzeniami z powodu odniesionego zwycięstwa, otrzymany przez dzielną Saliha Gökceń, pochodził od owego gimnazjum żeńskiego w Stambule, które pierwsze wysłało petycję do Atatürka, a o którym prezydent Turcji powiedział żartobliwie, że stało się ono „ogniskiem” całej tej rewolucji. Gazety tureckie nazywają obecnie pannę Gökceń „zapalną iskrą”, od której bezczka prochu stanęła w płomieniach...

Grota Narodzenia

Betleem Judzkie, stare osiedle chanaeńskie, sławny Gród Dawida, jest dziś niewielkim, około 7 tysięcy mieszkańców (według spisu z r. 1925) liczącym, miasteczkiem, z których trzy czwarte stanowią chrześcijanie. Położone w odległości zaledwie 9 km. na południe od Jerozolimy, konkuruje ono z nią w uczuciach wszystkich chrześcijan, bowiem kiedy Jerozolima była świadkiem Męki, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Pana Jezusa, Betleem było widownią cudu Narodzenia Pańskiego.

Autentyczność miejsca Narodzenia nie ulega najmniejszej wątpliwości, bowiem Grota Narodzenia była i jest przedmiotem szczególnej czci od czasów najdawniejszych. Świadczą o tym zachowane pisma Orygenesza (ok. 215 r.) i wcześniejszego od niego męczennika palestyńskiego Justiniusa (ok. 155 r.) oraz wielu innych. Święci Hieronim i Paulin z Noli (obaj z końca IV w.) nadmieniają nadto zgodnicie, że w początkach II w. cesarz rzymski Hadrian (117—138) dla zohydzenia chrześcijanom tego miejsca polecił przy grocie urządzić gaj pogańskiego bożka Adonisa. Kiedy wreszcie chrześcijaństwo zdobyło należne sobie prawa w imperium rzymskim, cesarz Konstantyn w r. 326 wznosił nad Grota wspaniałą pięcionawową bazylikę, pod której chórem znalazło się miejsce Narodzenia. Bazylika Konstantyna przetrwała do dnia dzisiejszego i jest zapewne najstarszą z zachowanych świątyń chrześcijańskich, a w każdym razie jedyną ocalałą w Palestynie z owych czasów. Jest to wielki, poważny w liniach, budynek o rozmiarach 62×25 m. podzielony na nawy po-

czwórnym rzędem monolitowych kolumn, noszących ślad starożytnych malowideł. Ściany bazyliki ozdobione były niegdyś pięknymi mozaikami, których dziś zachowały się ledwie niewielkie ślady. Mozaikową o pięknych barwach była również, jak świadczą niedawne odkrycia, posadzka bazyliki. Do świątyni prowadziły niegdyś szerokie wrota, obecnie zamurowane. Dziś do wnętrza dostać się można tylko wąskim przejściem. Bazylika Narodzenia, ongiś znajdująca się pod opieką franciszkanów z kustodii Ziemi Świętej, jest obecnie we władaniu Greków Prawosławnych i tylko niektóre jej części oddane są do dyspozycji katolików.

Największą świętość Bazyliki — Grota Narodzenia — mieści się, jak wspomnieliśmy, pod chórem i posiada dwa wejścia z nawy środkowej. Jest to stosunkowo niewielkie (12×4×3 m) pomieszczenie wykute w skale. Jedynie sklepienie jest sztucznym, wzniesionym podczas budowy świątyni. W części wschodniej Groty, tuż obok schodów, przed niewielkim wgłębieniem, na białej marmurowej posadzce widnieje umieszczona tu w XVIII w. srebrna gwiazda z łacińskim napisem: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est”. Jest to według tradycji miejsce, gdzie Słowo Ciałem się stało.

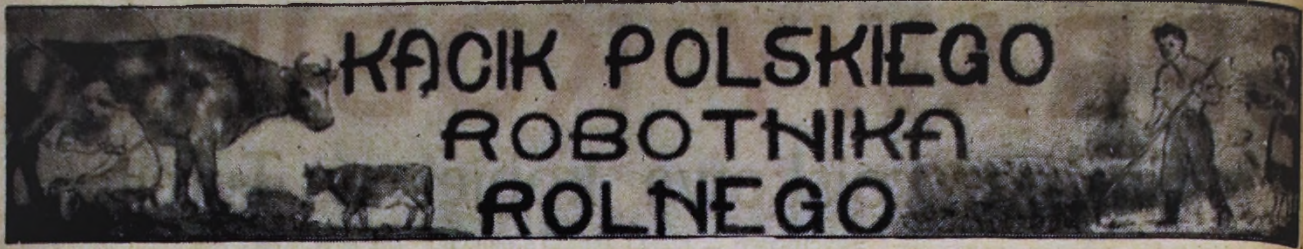
Tuż obok — na lewo — znajduje się miejsce, również wyłożone białym marmurem, gdzie stał Żłobek, albo samo było Żłobkiem, tradycja bowiem o Żłobku drewnianym jest prawdopodobnie późniejszego pochodzenia. Św. Hieronim, który, jako pustelnik, 35 lat przebywał w jednej z grot Betlejem, skarży się bowiem gorzko w jednej ze swych homilij na Boże Narodzenie, że usunięto dawny Żłobek gliniany i zastąpiono go srebrnym.

Miejsce Żłobka, podobnie jak mieszczący się na przeciwko ołtarz Trzech Mędrców, należą do katolików, przy czym ołtarz Trzech Mędrców jest jedynym, przy którym kapłanom katolickim wolno odprawić nabożeństwa.

Skład główny i wydawnictwo: Benedykt Juchniewicz w Daugawpilsie.
Cena Łs 0.50.

Kalendarz można również zamówić listownie w Redakcji przesyłając w znaczkach pocztowych Łs 0.60 (50 sant, cena kalendarza i 10 sant. kosztu przesyłki)

Ukazał się polski
Kalendarz kartkowy



Wieści z Waszych stron

WILEJKA POWIATOWA

Na terenie powiatu Wilejskiego rozwija się bardzo pomyślnie hodowla srebrnych lisów. Obecnie istnieją już aż 3 dobre zagospodarowane fermy: w Kostykach, Serweczcu i koło Kasuty.

Każdego roku fermy te rzucają na rynek futrzarski sporo wartościowych skór. Stwierdzono, iż klimat powiatu Wilejskiego, gdzie istnieje sporo lasów iglastych, wyśmienicie sprzyja zdrowiu srebrnych lisów.

W planie robót Starostwo Wilejskie przewiduje osuszyć w roku 1937 bagna na terenie 18 obiektów rolnych. Przy pomocy kanałów, rowów i uregulowania rzek, zostanie odwodnionych ponad 5000 ha ziemi włościańskiej. Przewiduje się, iż związane z tym koszty wyniosą 72.000 zł.

19 grudnia posiał żyto. Mieszkaniec Sosenki, Jan Juszek, nie nadążył w czasie zasiać oziminy. Ostatnio, gdy śnieg zniknął zupełnie, a ziemia była niezamarznięta, Juszek postanowił dokończyć siewu i dopiero w dniu 19 grudnia ub. r. zasiał resztę żyta. Sąsiedzi kiwiają głowami i czekają, co z tego wyniknie. Eksperyment Juszki budzi ogólne zaciekawienie. Zobaczymy, jaki plon da ten zapewnie najpóźniejszy siew na Wileńszczyźnie.

Oplatek w szkole powszechnej. W ostatnią przed feriami niedzielę w Wilejskiej szkole powszechnej odbył się tradycyjny oplatek, który zorganizowało Koło Polskiego Czerwonego Krzyża.

Młodzież i nauczycielstwo spędzili kilka radosnych chwil, łamiąc się oplatkiem i składając sobie życzenia.

Ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilejce prowadzi kurs dla analfabetów. Na podstawie wykazu sporządzonego przez zarząd miasta, stwierdzono, iż w Wilejce, na 6000 mieszkańców, jest wśród mężczyzn w wieku przedpoborowym z roczników: 14, 16, 17 i 18—26 analfabetów. Do pracy nad analfabetami z ramienia Ogniska Związku Naucz. Polskiego zgłosili się pp. Szajner, Warzechowa, Syrokwas, Mucha i Rodziewicz.

Jak okazało się w pracy, ci rzekomi analfabeci w znacznej większości umieją czytać i pisać. Tylko kilku chłopców jest zupełnie niepiśmiennych.

Utworzono wobec tego dwa zespoły: bardziej zaawansowanych i tych, co muszą poznawać litery. Zajęcia odbywają się 2 razy w tygodniu po 3 godziny i będą trwać aż do wiosny. Wprowadzono język polski, rachunki, naukę obywatelską i zajęcia świetlicowe. (W. R.).

Prezydenta R. P. w kumy prosi ojciec 12-rga dzieci z Dziśnieńszczyzny

Jan Arcimionok z Mazuryna, pow. dziśnieńskiego, właściciel 3 ha gruntu i ojciec jedenastu synów i jednej córki, wniósł do Pana Prezydenta RP prośbę o wyrażenie zgody na trzymanie do chrztu syna, któremu pragnie dać imię Ignacy.

W roku ubiegłym Pan Prezydent wyraził zgodę na wpisanie swego nazwiska do aktów metrykalnych przy chrzcie bliźniaków — synów Arcimionka, ofiarowując swoim chrześniakom książeczki oszczędnościowe z wkładem po złotych 50.

Kronika Nowogródzka

— **Recepcja noworoczna u pana wojewody nowogródzkiego.** Dnia 1 stycznia r. b. w sali recepcyjnej nowogródzkiego urzędu wojewódzkiego zgromadziło się kilkadziesiąt przedstawicieli wojska, duchowieństwa i organizacji społecznych wszystkich narodowości, którzy na ręce p. wicewojewody Mariana Sochańskiego, zastępującego p. wojewodę nowogródzkiego Adama Sokolowskiego, złożyli życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polski, Marszałka Polski gen. Śmigłego-Rydza, Rządu i pana wojewody.

Po przyjęciu życzeń, pan wicewojewoda w krótkim przemówieniu scharakteryzował dorobek Nowogródziny w r. ub. podkreślając że złożone życzenia noworoczne powinny być zadaniem wyjątkowej pracy całego społeczeństwa Nowogródziny w nowym 1937 r. w dążeniu do podniesienia, opóźnionego rozwoju o 150 lat wskutek polityki zaborców dorobku kulturalnego i gospodarczego Nowogródziny do poziomu ziem zachodnich Rzeczypospolitej.

Uroczystość odbyła się w bardzo podniosłym nastroju.

— **Noworoczny dzień w Nowogródku.** Dni świąteczne są w Nowogródku i w okolicy najbardziej monotonne, ciche i szare. Dzień Nowego roku niczym się nie różni od innych dni świątecznych, z wyjątkiem chyba okoliczności, iż w tym dniu odbywa się zwykle w urzędzie wojewódzkim tradycyjne składanie życzeń przedstawicielom organizacji i urzędników. Ale to nie dotyczy „szarego” obywatela.

Dzień N. Roku upłynął równie cicho i bezbarwnie. Rano nabożeństwa w kościołach, potem radio w domu, albo śledzenie z gazetą, a wieczorem kino lub „czarna kawa” akademików.

Jedynie kino było przepelnione. Można było grać nie trzy seanse lecz pięć. Granicą „Będzie lepiej”.

— **Deszcz i lód.** Od paru dni mamy w Nowogródku taką gołoledź, że chodzenie po chodniku i jezdni (na peryferiach) wymaga nie byle jakiej wytrzymałości. Tymczasem wielu spędziło Sylwestra w domu.

M. Sciepułonek

Robotnik polski

Na obczyźnie

Nastala zima. Nią przerażeni,
Sporo kolegów pożegnało nas.
Wrócili do rodzin, zadzwoleni,
By przeżyć w domu zimowy czas.
Słońce swą drogę zatacza nisko,
Dzionek już stał się zupełnie krótki,
Można wnioskować, że mróz jest

blisko,
Chociaż obecnie jest jeszcze malutki.
Nam nie jest smutno pracować tutaj,
Gdyż za tą pracą mamy zapłatę,
Bo polski robotnik nie jest hultaj,
Mówią tak: Biura i Konsulaty.
A gdy soboty się doczekamy,
To serce jakoś weselej bije,
Bo „Nasze Życie” wtenczas już mamy.

Zaś wszelki smutek jakgdyby mija.
A gdy nadejdzie miła wiosna,
Zaczniesz się wszystkim organizować —
Nowa wiadomość będzie radosna:
Nasi koledzy powrócą pracować!
Toż to radości będzie nie mało!
Wtenczas serdecznie się uściskamy,
Nam opowiedzą, co w domu się stało.
My pokażemy, co z tej pracy mamy.
Zaczniesz się życie, jak było, z

Aby nie mieć smutku, trzeba czytać
Pismo „Nasze Życie” — całe — bez
A już pomaleńku zapominać bał.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Żywienie macior

(Dokończenie)

Musimy więc przyjąć jako zasady: 1) zadawanie maciorom karmy tak bytowej, jak i produkcyjnej, 2) wprowadzenie do karmy dodatkowych ilości białka, koniecznego dla wytworzenia tkanki mięśniowej prosiąt, 3) indywidualne traktowanie każdej sztuki — jeśli chodzi o paszę produkcyjną — w zależności od liczby karmionych prosiąt.

Wychodząc z tych założeń, oraz pamiętając, że po odbytych miocie również sam organizm maciory potrzebuje intensywnego odżywiania oraz znacznych ilości wody, zadajemy maciorom w ciągu pierwszych 5 dni od 2 do 4 kg. śruty owsianej, rozprowadzonej w zimnej wodzie. Następnie powiększamy dawki karmowe, przy czym należy stosować mieszankę, zawierającą dostateczną ilość pierwiastków odżywczych. W mieszance tej koniecznym składnikiem jest śruta zbożowa, przy czym w porze zimowej śruta powinna stanowić 85%, a pakarmy białkowe 15% mieszanki; latem, przy skarmianiu zielonej paszy, liczby te winny wynosić odpowiednio 90 i 10%. Mieszanki tej powinna otrzymywać maciora po 0,5 kg. na prosię, czyli przy 10 prosiątach 5 kg. dziennie. Przekraczanie tej cyfry — nawet przy większej liczbie prosiąt — nie wydaje się potrzebne, lecz nie można tu ustanowić szablonu. Przy mniejszej liczbie prosiąt dawka omawianej mieszanki ulega odpowiedniemu zmniejszeniu, jednak nie niżej 2 kg. Ilość śruty zbożowej może być w mieszance zmniejszona (najwyżej jednak do 50%) i zastąpiona np. krajany burakami.

Jako pokarm białkowy można np. z powodzeniem stosować mleko odtłuszczone z tym, że maciora nie powinna otrzymywać ponad 10 litrów mleka dziennie. Resztę potrzebnego pokarmu otrzymają maciory — latem w postaci paszy zielonej, zimą — w burakach zmieszanych z plewami.

Sprawdzeniem właściwego żywienia będzie waga maciory: normalnie traci maciora w ciągu pierwszych sześciu tygodni 10—15 kg, przez następne 4 tygodnie waga utrzymuje się na jednym poziomie, po czym wraca do właściwej normy. Gdy ubytek wagi jest większy, należy usunąć przyczynę, zmieniając karmę, zmiana jednak nie może być zbyt gwałtowna, aby nie wywołała ujemnych skutków w zdrowiu maciory i prosiąt.

Bielenie drzew owocowych — jest to powszechnie znany zabieg ogrodniczy, stosowany w sadach owocowych, jako środek dezynfekujący korę, niszczący owady szkodliwe, przeciwdziałający tak zw. oparzelizmom i t. p. Pan Henryk Rumun z Katowic w „Haśle Ogrodniczo-Rolniczym” zwraca uwagę, że bielenie drzew owocowych, dokonane przy pomocy zalecanej przez niego emulsji, ochrania znakomicie

drzewa przed szkodliwym działaniem mrozów, czyli chroni przed wymarzaniem. P. H. Rumun używa do bielenia drzew owocowych specjalnej emulsji, w skład której wchodzi: 7 części wapna palonego, 3 części gliny, 3 cz. krowieca, 2 cz. sody do prania, 3 cz. mydła szarego i 100 litrów wody. Z tych składników przyrządzona emulsja tworzy dosyć gęstą cieć. Dla osiągnięcia wymienionego celu (ochrony przed wymarzaniem), całe drzewa bieli dwukrotnie, a w razie potrzeby i trzykrotnie; pierwszy raz bieli w grudniu, drugi raz z końcem stycznia lub pierwszej połowy lutego, zależnie od warunków pogody. Młode drzewka bieli przy pomocy pędzla, starsze opryskuje przy pomocy specjalnej dyszy. Wieloletnie obserwacje wykazały, że w taki sposób bielone drzewa wytrzymały dobrze silne mrozy, gdy podobne drzewa niebielone ginęły od mrozów. Zauważyć należy, że drzewa w ten sposób bielone kwitną co najmniej 3—5 dni później. Bielenie to znakomicie również oczyszcza drzewa ze wszystkich mszyc.

Wapno palone czy niepalone w ogrodach. W celu poprawienia właściwości gleby w ogrodzie można z korzyścią stosować wapno niepalone, przy tym należy jednak zwrócić uwagę na odpowiedni stopień zmielenia tego wapna. Im stopień zmielenia lepszy, tym wartość wapna niepalonego jest większa, bo ono wtenczas łatwiej będzie rozchodziło się w glebie. W stosunku do wapna palonego mielonego, wapno niepalone należy stosować w ilości o połowę większej. Wapno palone w kawałkach działa na równi z wapnem niepalonym. Warunkiem jednak jego skuteczności jest zgaszenie wapna na proszek, a nie na ciasto jakiego używa murarz do zaprawy, które jest całkowicie bezużyteczne jako nawóz. W tym celu wapno w kawałkach należy w ogrodzie ułożyć na małe kupki po 50 kg. przykryć warstwą ziemi na łopate i pozostawić tak przez 3 tygodnie. W czasie tym należy szpary powstające w ziemi okrywającej kupki bardzo starannie zarównywać. Po upływie 3 tygodni należy w porę suchą wapno łopata z kupek rozrzucić.

Wapno palone mielone lasuje się dopiero po zmieszaniu ze ziemią i z tego powodu jest znacznie energiczniejsze w działaniu od wapna palonego w kawałkach, a przy tym dogodniejsze w użyciu.

Bez względu na to, w jakiej formie wapno stosujemy, należy przestrzegać następujących zasad: 1) nigdy wapna nie wysiewać na rolę mokrą lub zroszoną, 2) po wysiewie lub rozrzuconiu, wapno natychmiast mieszać ze ziemią za pomocą bron lub kultywatora, 3) najlepiej wapno stosować przed innymi nawozami, aby w ten sposób przez poprawienie właściwości fizycznych i chemicznych gleby lepiej przystosować ją do przyjęcia innych nawozów, 4) po oborniku lub kompoście

wapno stosować po przerwie najmniej rocznej.

L. B.

Opoje koni. Opoje polegają na chorobliwym rozszerzeniu torebek stawowych, napełnionych cieczą surowicową żółtego lub różowego koloru. Opoje nie przeszkadzają koniowi pracować, lecz szpecą go i dla tego obniżają jego wartość. Jest to choroba uważana przez niektórych hodowców za dziedziczną, a w każdym razie potomstwo chorej na opoje rodziców jest usposobione do tej choroby. Skutkiem tego przy nabywaniu konia trzeba zwracać na to uwagę, gdyż wada ta nie tylko obniża wartość, lecz czyni również konia nie nadającym się dla celów hodowlanych. Opoje łatwo wziąć za zapalenie; różnica polega na tym, że przy zapaleniu obrzęk jest gorący i bolesny, koń kuleje, przy opojach zaś koń bólu nie odczuwa, nie kuleje, obrzęk jest miękki i zimny. Opoje bywają rozmaitej wielkości, od małego orzecha aż do pięści. Na stawie skokowym opoje często powstają z obu stron, przy naciskaniu z jednej strony opój na drugiej stronie się powiększa.

Przyczyny powstania ich są bardzo różnorodne. Mogą one być pozostałością po ostrym zapaleniu stawu skutkiem nadwyrężenia; zdarzają się po zółzach lub influenzy, po forsownej jeździe lub skakaniu pod ciężkim jeźdźcem, przy ciągnięciu dużych ciężarów i t. p. Do opojów uspasabia konia nieodpowiednie żywienie w wieku źrebięcym.

Leczenie opojów jest bardzo trudne, ponieważ choroba ta nawet po zupełnym pozornym wyleczeniu często powraca, jest więc bardzo uporczywa. Im wczesniej jest koń leczony, tym prędzej możemy się spodziewać usunięcia tej wady; przy dłuższym zaniedbaniu opoje są prawie niewyleczalne. Leczenie polega na zimnych okładach gliną z octem lub owinięciu płótnem, złożonym w kilkoro i ciągłym polewaniu zimną wodą. Okłady takie należy stosować w ciągu 3—4 dni bez przerwy (a więc i w nocy). Okładu lub płótna nie należy ciasno obwiązywać, aby nie wywołać puchnięcia. Po upływie paru dni, gdy opoje nie przechodzą, należy dwa razy dziennie wcierać jodynę lub w ciągu 3—4 dni wcierać raz na dzień maść merkurialną. Przy robieniu okładów konia pozostawiamy w spokoju w stajni, przy wcieraniu jodyny lub maści można go używać do lekkiej, nie forsownej jazdy lub pracy.

Opojów dużych i zwłaszcza zadawnionych rolnik nie powinien leczyć sam, lecz trzeba wezwać lekarza weterynarii. Należy przestrzec przed domorosłymi weterynarzami, którzy opoje przekłuwają i wyciskają cieć znajdującą się pod skórą. Nie ma to żadnego wpływu, gdyż choroba ta po kilku dniach wraca, a gdy nie jest zachowana przy tym czystość, to łatwo wywołać kulawiznę lub nawet śmierć konia skutkiem zakażenia.

Maciek Pałyska w sądzie

Maciek Pałyska, gospodarz obsiedziały z Dębicy Suchej... Ale, przecie wy nie wieta, gdzie jest ona Dębica, to trza wam powiedzieć. To będzie tak: jak jedzieta soszą do miasteczka, to nie dojeżdżając tej górkę, co to na niej wiatrak stał, co to będzie temu na wiosnę dwa lata... Musi nie dwa, tylko trzy, bo akurat wtedy Wojtka wzięni o wojska... Pewnie będzie trzy... Nie trzy ino dwa, bo tego roku sprzedałem kobyłę siwą Jankłowi, co mi odmieniec jeszcze pięciu złotych nie dodał.

No to właśnie akurat tamtego roku wiatrak się spalił i jeszcze młynarza do kreminalu wsadzili, że to niby on toten wiatrak podpalił, żeby wziąć fajerkasę. No to właśnie, jak dojeżdzieta do tego wiatraka, co go nie ma, to trza się zara brać na lewo jaż do stawu. Staw na to mówiący, jak to staw: nieduży, niemaly, ale z niego nic, bo tam rybów nie ma, a choćby byli to i tak chłopaki by wyłapały.

To jak się weźnieta na lewo, to jedźta ciągiem prosto, prosto wieską drogą, ale jakbyśta jechały wieczorem, to musowo uważać, bo tam jest rów. Jak minieta toten rów, to już tam niedaleko będzie do cmentarza. A za cmentarzem to już widać kościół, bo Dębica Sucha to wieś kościelna i na święty Wincenty co rok w niej odpust jest.

No, tera już wieta, jak do naszej Dębicy trafić, to wam jeszcze powiem, że za kościołem na lewo trzecie obejście to będzie właśnie Maćkowe, niby tego Pałyski. Chłop, nie można powiedzieć, doś taki w sobie krzemieży, krzepotę w gnatach ma, a gospodarz z dziada — pradziada na groncie siedzący. Nie ma go za dużo, ale i nie za mało: tak w samo prawie... I taki ci jest spokojny,

że człowiekowi krzywego słowa nigdy nie powie, najwyżej tam: — Idź, beskurcyjo, na zbity łeb, bo ci gnaty poprzetracam.

A żeby do bicia, to nigdy. Czasem tam, czasem w karczmie da któremu sąsiadowi w pysk, ale to po sąsiedzku, to swoja rzecz. Ale żeby tam zara za siebie, albo za kłonicę łapał, to nie.

No i co się nie dzieje, toten Maciej mało w kreminalu nie siedział, bo nie ma gorzej, niż jak się włóścijan do miasta dostanie między te miejskie ludzkie, co dla włóścijana nie mają nijakiego wyrozumienia. A on ci pojechał do samej Warszawy. Ale bo to sprawa taka była, że jego ojciec, niby Maciejowy, ale jego siostrze też jedna morgę gruntu przypisał. A tota siostra, dziewczyna, można powiedzieć, śpytna, ciągiem w Warszawie w mamkach służy i prefit z tego duży ma. To Maciej jej gront orze i zbiera z niego, ale jak trza płacić podatki, to powie: —

Idźta do Zośki do Warszawy, bo jej gront, a nie mój!

Dopiero jak mu wójt przygroził, że ma krowę weźmie i na podatek sprzeda, wybrał się, na to mówiący, Maciek do Warszawy, niby do onej siostry, żeby jej powiedzieć tak i tak, tak i tak, lebo płac podatek, lebo mnie gront sprzedaj, to ja będę podatek płacił. A że gront orze i z niego zbieram, to dlatego, że obraza Boska by była, żeby taki szmat ziemi po próżnicy leżał!

Jak pojechał, pojechał, tak i wrócił, ale taki ci zły, że ani przystępu do niego nie było. Babę ci zara sprął, tak z dobrawoli, a potem poszedł na siano spać. I tak ci blisko bez miesiąc, że do człowieka giemby nie otworzył. Taki ci chodził zły.

Aż tu ci przychodzi papier z gminy, żeby jechał do Warszawy do sądu.

Zara na drugi dzień pojechał, a jak wrócił, to go już złość odeszła i wszystko mi leguralnie opowiedział, co i jak było w onej Warszawie:

— Wieta, Bartłomiej — powie, niby do mnie — co było, jak to pojechałem do Warszawy, względem pogadania z Zośką o totym groncie? Nie wieta, to posłuchajta. Nie byłem ja u Zośki i słowa z nią nie gadałem, bo mnie zara polecynjny wzieni i pretokół spiesały i powiedziały jeszcze, że będę siedział w kreminalu.

— Co, dziwoty was biorą? Przecie, że każdego by wzięły. A było to tak: przyjechałem do Warszawy i przyjechał ze mną taki jeden, co bez drogiego w wagonie ze mną ciągiem gadał, o wszystkim pytał i jeszcze pomóc obiecał, jako że on w Warszawie bywały i na wszystko wyrozumiały, znajomków to ci ma na każdej ulicy.

— Pomyślałem sobie: kiej on mi ma pomóc, to musowo trza mu poczustek zrobić. Poszłem do takiego wielkiego szynku, co tam zara kole kole był. Siedlom se, kazałem podać wódki i pijem. Wypili tak ze dwie butelki, a tamten powie: — Kiedy wy, panie Macieju, chceta wrócić do Dębicy? To ja powie, że aby tylko pogadać z Zośką, to zara jedę z powrotem, żeby na odwieczem być w chałupie.

— To on powie, że nie zdąże, bo do Dębicy strasznie daleko. To ja powie, że jaktó może być daleko, kiedy w te strone trzy godziny jechałem, to i w drugą też trzy godziny. To on powie, że trza będzie ze trzy dni jechać. To znowu ja powie, że jaktó może być, żeby w te strone trzy godziny, a z powrotem trzy dni? A on powie: — A to nie wierzyć, że od Bożego Narodzenia do Wielkiej Nocy tylko trzy miesiące, a od Wielkiej Nocy do Bożego Narodzenia dziewięć miesięcy? To tak samo i z tą drogą.

— Myślę se: sprawiedliwie mówię, choć się sobie śmieje, bo taki się zrobił wesoly, że nic, ino się ciągiem śmiał i tote wódkę pił. Już mi się to pośmichy nie spodobał, a tu on powie:

— To — powie — i tego u was na wsi, powie, nie wiedzą, że, powie, w tym roku to, powie, Wielka sobota będzie w Wielki Czwartek!

Tu mnie złość wzięna. Bo żeby tak Wielka Sobota miała być w Wielki Piątek, — toby się mogło zdarzyć, ale w Wielki Czwartek? Myślę se o tym, a on kiwa głową i mówi:

— Widze ja, że wy, chłopcy z Dębicy, jesteście strasznie głupie!

I znowu się śmieje. Tu już mnie ostatnie złość wzięna i jak go nie huknę w pysk, aż go stół zleciał. U nas na wsi to zwyczajna rzecz, ale u nich w Warszawie to zara polecynjana sprawdziły, a on pretokół spisał, że tak i tak, tak i tak, gospodarz z Dębicy, — to niby ja, tamtemu znie wagę zrobił. A powiedzta sami, jaka to znie waga, kiedy ja jemu krzywego słowa nie powiedziałem ino raz w pysk dałem i to tak delukatnie, że mu nawet, samsonowi zatraconemu, jeden ząb nie wyłeciał?

— No i powiedzta, dostałem papier, żeby do sądu jechać. Pojechałem na tote sprawę.

Sędzia się pyta: — Daliśta w pysk totemu obskarżycielowi:

— Dalem, — powie, ale ino jeden raz i letko.

— A za coście go bili?

— To ja powie, że ja go przecie nie biłem tylko raz mu dałem w pysk, a było tak i tak, tak i tak, względem tego, co on gadał, że Wielka Sobota będzie w Wielki Czwartek. A wódki to wypili za sześć złotych.

To sędzia pomyślał, pomyślał i powie: skazuję was na tydzień areštu z powieszieniem na rok. To już mi się nogi zatrzęśli, bo co mi tam z tego, że mnie za rok odczepia, kiej rok będę wisiał. I dopiero taki starszy, widać naczelnik od tego sądu, bo był w mundurze ze złotymy guzikami i przy drzwiach stał, — przetłomaczył mi, że z powieszieniem na rok to znaczy, że tamtego nie wolno mi w pysk lać prędzej niż za rok.

— No i widzita, co mi się przytrafiło. Baba nic nie winowata, ale babe prac zawdy się spryda. Przecie powiadają, że jak chłop baby nie bije, to w niej wtroba gnije... (C-wiecz)



! DOSIĘGŁO ROKU!